

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 17 maja 1947 r

Rok IX. Nr. 19

KRAJ I EMIGRACJA

Jest to temat niekończących się i bolesnych dyskusji, artykułów i broszur, utworów literackich — bo żywy nie tylko dla nas tu na obczyźnie — teraz, ale i przed stu laty; jakże często, głęboko i aktualnie przemawiający do nas z dzieł naszych wieszczów lub wypowiedzi polityków.

Kraj nasz częściej i dotkliwiej od innych był narażony na ciężkie doświadczenia emigracyjne, ale podlegały im również inne narody — i niezawodnie są wspólne prawa, które kierują życiem każdego uchodźstwa z odmianami, zależnymi od czasu i miejsca.

Wszelchstronne rozważenie przyczyn i skutków różnych emigracji jako ruchów narodowych zależnie od warunków — byłoby wdzięcznym zadaniem i miałyby doniosłe znaczenie w obecnym okresie krystalizowania się form istnienia naszego uchodźstwa. Zamiarem tego artykułu jest tylko uszeregowanie myśli, często wypowiedzianych w ośrodkach polskich W. Brytanii i Niemiec — jako przyczynek do dalszych rozważań.

Można się spierać o to, czy jest słuszną rzeczą pozostawianie w obecnych warunkach na obczyźnie ludzi, którzy w Kraju mają obowiązki rodzinne lub mogą tam liczyć na możliwość pracy; czy dla utrzymania aktualności problemu za granicą potrzebna jest duża masa, czy też mniej liczna, lecz sprężysta organizacja „elitarnego” uchodźstwa, świadomego swych sił i zadań; — lecz w każdym wypadku powrót czy pozostanie na obczyźnie winno być zdecydowane indywidualnie i świadomie, po rozważeniu wszystkich trudnych momentów za i przeciw, jednak zawsze w poczuciu nie tylko i bezpieczeństwa własnego, ale również rzeczywistej możliwości pracy dla swoich.

Faktem jest jednak, że emigracja istnieje, a przyczyny jej są znane dostatecznie i na tyle ważkie, że setki tysięcy ludzi wyrzeka się najdroższego skarbu, jakim jest życie w kraju

rodzinnym i praca na niwie ojczystej; skazuje siebie na tęsknotę i tułaczkę, na rozpoczęcie życia od nowa wśród obcych dlatego, że w obecnych warunkach politycznych nie wierzy w celowość wysiłków lub wprost woli oddać chałdę wolnym powietrzem Zachodu.

A skoro tak jest, że ten bolesny przejaw życia narodowego ma i będzie miał miejsce zapewne przez szereg lat dalszych, to nie jest rzeczą obojętną, w jaki sposób można go wykorzystywać dla wzmocnienia wysiłku twórczego naszego narodu, tak bardzo osłabionego przez wojnę — nawet wówczas, jeżeli milionowa fala ostatniego uchodźstwa zmaleje o kilkaset tysięcy po ukończeniu powojennego procesu fermentacyjnego.

W tym celu rozpatrzmy najważniejsze założenia, którymi kieruje się emigracja — a które są chyba uznane przez wszystkich.

1. Kraj i emigracja — acz nierówne liczebnie — stanowią nierozdzielny całość i winny się uzupełniać wzajemnie w swej pracy. Uchodźstwo przymusowe powstało na skutek wrogich działań wojennych; narasta dalej i trwa po wojnie pod wpływem przymusowej sytuacji politycznej. — A więc „kopanie przepaści” a nawet zasadnicze przeciwstawianie Polaków w Kraju Polakom na obczyźnie jest również akcją przeciw interesom narodu. Może być tylko mowa o przeciwstawianiu Polaków okupantowi czy narzuconemu reżimowi politycznemu, nie zaś prawdziwych Polaków „tam” i „tutaj”.

2. Emigracja nie jest wyłącznie i tylko protestem przeciwko narzuconemu porządkowi rzeczy; ma ona do spełnienia pozytywne zadania twórcze, których Kraj obecnie spełnić nie może.

Kraj musi żyć i przetrwać, a więc iść na kompromisy gospodarze; musi pracować nad swą odbudową, nadrobić ciężkie straty wojenne, przeciwstawiając się planowej i postępującej sowietyzacji życia przez swą tężyźnię duchową; nie może jednak obecnie walczyć

otwarciem z najeźdźcą fizycznym i duchowym.

Do zadań emigracji należą: utrzymanie ciągłości prawowitej władzy; walka o sprawiedliwość na terenie międzynarodowym i o przywrócenie istotnej wolności; utrzymanie łączności z Zachodem, nieważone przez Wschód wbrew tysiącom lat naszej historii; przygotowanie rezerwy fachowej inteligencji na wypadek zlikwidowania jej szczyplych zasobów w Kraju.

Obecna liczebność naszego uchodźstwa wojennego nie przekracza miliona. Jest to więc ok. 4% obecnej ludności Kraju w jego nowych granicach. A jednak forsowne i bezwzględne prowadzenie lub stałe upominanie się przez wschodniego patrona o wzmocnienie akcji repatriacyjnej nie tylko w odniesieniu do Polaków, lecz również w wszystkich innych narodowościach „żelaznej kurtyny” — świadczy dobitnie o tym, jak wielkie znaczenie przywiązuje on do zlikwidowania nieodgodnego dla jego planów uchodźstwa politycznego.

3. Dla spełnienia swych zadań — emigracja musi zająć czynną postawę.

W tym celu powinna przede wszystkim zdobyć zdrowie i trwałe podwaliny własnego bytu, bez których przeobrażenie wewnętrzne i samowystarczalność gospodarcza nie są w ogóle możliwe. Zasługi wojenne, przelana krew ani cierpienia nie zmuszą obcych do pracy za nas; mogą jedynie potwierdzić nasze prawa, dopomóc w zbliżeniu z innymi narodami; powinny zapłodnić nas i dalsze pokolenia wytrwałością i hartem.

Przyjęcie tej zasady zmusza do wyłączenia współpracy z otoczeniem, wejścia do życia ekonomicznego kraju-terenu uchodźstwa, utworzenia własnych placówek i wpływów przy jednoczesnym sprężystym zorganizowaniu się wewnętrznym. Odciepienie się od społeczeństwa obcego i zasklepienie we własnym kręgu nie może dać tych

możliwości. Konieczne jest zdobycie jak największej ilości istotnych, ważnych stanowisk, bo tylko wówczas można będzie pomóc sobie wzajemnie i zdźwignąć skutecznie sprawę polską. Cel ten winien osiągnąć każdy na swym odcinku pracy.

4. Jednak przy takim postawieniu sprawy wpadamy niejako w sprzeczność: dążąc do spotęgowania wkładu emigracji do sprawy polskiej — narażamy a może nawet skazujemy część jej na wynarodowienie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że część uchodźstwa wsiąknę w obce społeczeństwo lub pozostanie na obczyźnie.

Stronnikom pomysłów masowego osiedlenia dziesiątków tysięcy Polaków na wydzielonych obszarach w ten sposób, by wytworzyć kolonie wyłącznie polskie o normalnym przekroju społecznym — należy z góry odpowiedzieć, że w obecnych czasach tworzenia się lub ochrony własnych organizmów narodowych — przyjmowanie przez nie większych „nierozpuszczalnych” ciał nie jest ani popularne, ani też strawne.

Należało by raczej dążyć do polepszenia warunków osiedleńców przez podniesienie wartości naszej robotniczej, iść drogą skupiania się w odpowiednio dobrane zespoły fachowe czy rzemieślnicze, zakładania warsztatów czy spółdzielni — a przede wszystkim krzewienia ducha polskiego w rodzinach i wśród młodzieży.

Polak będzie wówczas zdolny wykażać swą czynną miłość Ojczyzny, nawet wtedy, gdy przyjmie obywatelstwo obce, lub może już nie potrafi mówić poprawnie po polsku. Tę smutną rzeczywistość musimy odważnie już teraz przewidywać, pamiętając, że Kościuszko, Paderewski czy Curie-Skłodowska nie przestali być prawdziwymi Polakami, gdy pracowali również dla swej nowej przybranej ojczyzny.

5. Każda emigracja podlega właściwym sobie chorobom społecznym. Mają one swe źródło w odciepieniu jej od

żywego organizmu narodowego i w sztucznym przesadzeniu na grunt obcy. Kraj w mniejszym lub większym stopniu odczuwa tę amputację, bo zdrowy organizm zasklepią z czasem tę ranę. Część odcięta — nie mając normalnego dopływu życiodajnej krwi z organizmu narodowego czy też soków odżywczych z ziemi ojczystej — bardzo łatwo ulec może procesowi gnilnemu, jeżeli nie utrzyma tej łączności lub nie wytworzy dość szybko w sobie sił żywotnych. Na przeszkodzie stają tutaj: odczucie tymczasowości pobytu poza Krajem, niepewność losu; brak decyzji wewnętrznej powoduje zastój, gorzej — bo zanik woli lub jej paraliż, a co za tym idzie — rozkład moralny.

I dlatego podstawowym warunkiem zdrowia uchodźstwa jest decyzja indywidualna każdego z nas, o pocznie ze sobą dalej. Najlepszą odtrutką — wyjęzyczna praca.

Kto ma wracać do Kraju — niech jak najprędzej wraca; kto pozostaje na obczyźnie — musi zadysponować sobą, bo nikt inny nie zadeeduje za niego; każdy ma inne obowiązki rodzinne, inny fach, środki, wiek czy zdrowie. Męczący brak danych do powzięcia postanowienia trzeba zastąpić przyjęciem określonego założenia — np.: „muszę zorganizować sobie życie i pracę na 3 — 5 lat”. Lepiej się omylić, niż trwać w żubnej bezwładności.

Objawy „choroby emigracyjnej” potęgują się przez wycieńczenie wojenne i wady narodowe. Nabierają one jaskrawości na tle obcym, podobnie jak dodatnie strony i tęsknota za Krajem. Poddawanie się jej i rozklanianie podcina siły wewnętrzne na równi z bezczynnością. Trzeba zacząć zęby, naprężyć mózg i muskuly, bo przecież od zdrowia uchodźstwa zależy nie tylko przetrwanie burzy i wymarzone powrót, lecz przede wszystkim wypełnienie zadań, jakie na nim ciąży.

ANTONI WEJTKO

Nie ma bodaj rozsądniejszego powodu, byśmy sobie obecnie, o naszych na wychodźstwie widokach, nie tylko mówili nieprawdę, czego bez szkody nie robi się nigdy, lecz także nie powiedzieli sobie prawdy, co się czasem z pożytkiem odkłada na jutro. Ale ostatnie jutro to jest już wczoraj.

Chwilą zwrotną miały być t.zw. wybory w Polsce. Nie dla nas. Myśmy w ogóle nie uznali wejścia z drogi prawa i wejścia na drogę bezprawia w Polsce i wobec Polski w postanowieniach w Jaltce ani też niczego opartego na tych bezpodstawnych podstawach. Nie nasza była to granica próby.

Ale nasi sojusznicy z czasu wojny, Brytyjczycy i Amerykanie, współpracownicy postanowienia w Jaltce z 12.2.45 wraz z Rosją, uczynili ze swobodnych i czystych wyborów naczelny i rozstrzygający warunek uznania nowego stanu rzeczy w Polsce już w samych postanowieniach krymskich. Następnie, gdy wybory się odwlekały, dopominali się o nie wielokrotnie. Wreszcie, gdy po roku z górą w t.zw. głosowaniu ludowym z 30.6.46 zaczęto fałszować pojęcie wyborów a w ustawie wyborczej z 22.9.46 zrobiono z niego pośmiewisko, w trzech kolejnych notach brytyjskich i amerykańskich do Warszawy, z sierpnia 1946, listopada 1946 i stycznia 1947, przypomniano ten warunek swobodnych i czystych wyborów, a jednocześnie w wielokrotnych oświadczeniach urzędowych, zwłaszcza w Izbie Gmin, bardzo stanowczo wyudatniano rozstrzygające znaczenie tego warunku.

Krótko mówiąc, we wszystkich ówczesnych oświadczeniach i notach, aż grzmiało: — „ale, jeżeli nie będzie wolnych i czystych wyborów... no to zobaczycie... vous verrez ce que vous verrez!”

T.zw. wybory w Polsce odbyły się 19.1.47, a wówczas, na tle zgodnej oceny w świecie tego urągawiska, rządowi rzeźnicy brytyjscy i amerykańscy z prezydentem Trumanem na czele bez ogródek stwierdzili, że było to jedno wielkie oszustwo.

No i co? No i nie.

Po powrocie z Moskwy, z czterogodzinnym postojem w Warszawie 27.4.47 wieczorem i rozmowie tam z

PRZYSTANEK

pp. Cyrankiewiczem i Modzelewskim, P. Bevin, w Izbie Gmin 30.4.47, odpowiadał na parę krótkich pytań poselskich dotyczących Polski.

Na zapytanie przypominające, iż rząd oświadczył, że będzie oceniał rząd w Warszawie według jego postępowania — (główną sprawą miały być wybory) — p. Bevin odpowiedział, że... nadal ocenia go (are continuing to judge) według postępowania; a o wyborach ani mru-mru.

Dotychczas, wedle własnego oznaczenia sobie chwili, czekano do wyborów, a teraz czeka się... nadal.

Następnie p. Bevin dodał, że najlepiej by było, gdyby każdy Polak w obozie uchodźczym za granicą lub w Wielkiej Brytanii powrócił do kraju.

Czy w tym kraju jest wolność czy nie, to uchodzi uwagi brytyjskiego ministra spraw zagranicznych po wojnie o wolność narodów, a także po tylu zobowiązaniach wobec Polski i Polaków, walczących twardo i wytrwale obok żołnierzy, marynarzy i lotników brytyjskich.

Niebawem, 5.5.47, p. Bevin zawiadomił Izbę Gmin, że rząd brytyjski postanowił obecnie ratyfikować umowę pieniężną z rządem w Warszawie sprzed roku, co wówczas wstrzymano właśnie w oczekiwaniu wolnych i czystych wyborów.

Widoki są więc... nadal takie same. Brytyjczycy i Amerykanie minęli, jakby nigdy nie, słup na drodze, który sobie sami zatknęli, chociaż jak wskazuje wyraźnie obecna polityka amerykańska Truman-Marshall, nie zamierzają dogadzać Rosji.

Wychodźstwo polityczne polskie, stojące na gruncie ciągłości prawnej Państwa Polskiego i nie wyrzekające się istniejących na jego rzecz zobowiązań zagranicy, a powołane do obrony tych warunków należności, nie minie tego przystanku z dawną wskazywanego a, okazuje się, zwodniczego, bez zwracania się w sobie, by w trudnych... nadal warunkach, według lekkiego określenia a ciężkiego słowa ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, sprostać zadaniu.

Dźwignią zwartości powinien stać

się wzmocniony wysiłek ku zgodzie i zgodnemu działaniu.

W rzeczywistości niewiele mamy miejsca na spory. Ścieżynka polskiej polityki narodowej na wychodźstwie jest bardzo wąska i bardzo prosta. Nie ma gdzie krażyć i zbacać. A gdy idzie się do jednego celu i dróg nie ma się wielu, spory łatwo bywają tylko potrącaniem się w ciasnocie.

Owszem, trzeba ciągle poglądy tworzyć i ciosać i jedne drugimi nadzorować i udoskonalać. A więc i przeciwstawienia składają się na tę twórczość, w której żywość, nawet porwycza, jest lepsza od gnuśności, nawet zwanej trzeźwą. Bez tego nie byłoby ruchu myśli.

Zresztą nie masz wskazania słusniejszego niż — jak zalecał Szczepanowski — wolność w myśleniu, karność w działaniu.

Poglądy, by trafić w umysł, upodabniają się do pocisków, — to też zrozumiałe, — więc tną, rąbią, przezywają.

Dlatego też bywa w nich zwykłe, obok treści, niemal świsu i szumu.

Jeden zawołał:

„Przy całym swoim anty-sowietyzmie gotów jestem jechać w razie wojny do Warszawy, by tam walczyć z próbami tworzenia nowej Armii Krajowej, nowego rządu podziemnego finansowanego przez Amerykę, nowych powstań Wilna i Warszawy, słuchania radia z Waszyngtonu o natchnieniu narodów i nowych spadochroniarzy”.

Podpis: Stanisław Mackiewicz (Cat) w piśmie „Lwów i Wilno” z 20.4.47.

A drugi:

„Społeczeństwo, które strzela, nigdy nie da się zobszewizować. Bolszewizacja zaplanowana dopiero, gdy ostatni żołnierz schodzący z ulicy i posłusznie staje w ognokuch. Właśnie w Polsce gasną dziś po lasach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazwać bohaterami. W sądach rozpoczyna się okres pokajania się, a na emigracji wola się wielkim głosem: nie strzelać! nie dać się sprokocować! wytrwać spokojnie!”

Podpis: Józef Mackiewicz w tygodniku „Wiadomości” z 4.5.47.

Czytelnik obu tych ujęć, świetnych w wyrazie i gromkich w brzmieniu, powie sobie:

— Rozumiem. Józef wybiera się tajnie na spadochronie w polski las strzelający, by nie ustał. A Stanisław za nim jedzie jawnie do stolicy, by

walczyć z tymi próbami. Co to będzie? Czytelnik, który tak pomyśli, będzie chlubną ofiarą dwu ciętych piór.

Po prostu bracia Mackiewicz, zamiast w domu przy stole, rozmawiają na łamach dwu pism o bardzo i bardzo trudnej sprawie walki narodu z najeźdźcą i niewolą. Który z nich ma słusznosc? Na pewno, zupełnie na pewno, najniezawodniejszą na pewno, obaj, tj. obaj razem a żaden osobno.

Kto by słuchał tylko Stanisława, sądziłby:

— Ktokolwiek myśli o przygotowaniu oporu zbrojnego w Kraju jest mniej lub więcej świadomie na usługach obcej polityki.

Kto by słuchał tylko Józefa, sądziłby:

— Ktokolwiek powstrzymuje opór zbrojny w Kraju godzi się nie tylko na niewolę, lecz i na znieprawienie nią społeczeństwa i poddanie się jej.

Właściwie, w takim przypadku, dobrze by było posłuchać jeszcze i Jakuba — a mianowicie apostoła Jakuba — który w swym liście powszechnym mówi:

— Bracia mili, niech będzie wszelki człowiek prędki ku słuchaniu, a nierychły ku mówieniu i nierychły ku gniewowi... Fratres mei dilectissimi, sit autem omnis homo velox ad audiendum, tardus autem ad loquendum et tardus ad iram.

Rzecz bowiem w tym, że walka narodu z najeźdźcą i niewolą to sprawa trudna pośród trudnych w świecie i bardzo złożona. To właśnie dzieje naszego półtora stulecia pod obcymi panowaniami, na przemian pracy od podstaw i powstań, życia jawnego i tajnego. Ileż ocen i sądów, zapalnego podziwu i karcącego gorczy, zachęt i ostrzeżeń, padło w to wielkie zagadnienie bytu narodu. A nigdy bodaj żaden pogląd skrajny nie zawarł całej prawdy. Co więcej, niemal nieświadomy zmysł życia narodu, tak właśnie jak nasz usposobionego, miał tu zawsze głos nie mniejszy niż najsumienniejsza praca umysłów.

Jeśli nawet w tej sprawie skutecznego oporu przeciw niewoli, odwiecznej u nas doświadczeniem i doświadcze-

niami, nie ma nakazów uproszczonych a wszystkie obejmujących, co dopiero w ogólnych i poszczególnych sprawach, które zjawiają się w biegu zdarzeń dzisiejszych i w dzisiejszych tak odstępnych splotach i więzach bytu narodu?

Wszystko trzeba rozważać, owszem, śmiało i wyraźnie, ale nie odsądzając się wzajemnie od zdrowych poczuc i zdrowego rozsądku przedwczesnymi, lub zgola niewczesnymi przykazaniami z dnia na dzień kurtymi nie w twardej kruszcu prawdy, lecz nieraz tylko w najpodatniejszych na wszystko, pu-

stych słowach. Według doraźnych i powierzchownych, czasem aż pożał się Boże, wskazówek sypią się podziały na lepszych i gorszych, jasnowidzących i ślepych, mocnych i słabych. W rzeczywistości zaś i ci i tamci tego samego chcą i tak samo myślą, a zgoda jest nieodzownie potrzebna na być lub nie być.

Niezgoda rozsądza nasze życie narodowe nawet w pomyślnych okresach niepodległości państwa.

Dzisiaj ustrój ciągłości prawnej na obczyźnie — gdy kraj jest nie tylko w niewoli obcej, ale nadto pod pozornymi rządami władz narzuconych i mieniących się polskimi, a zagranica, współwinną, przymruża oczu i nie chce widzieć prawdy — nie ma zaiste łatwych warunków bytu.

Jest to łódź na przestworzu niespokojnych wód wśród niepomysłnych wichrów.

Utrzymanie przeto tego ustroju ciągłości prawnej, zagrożonego w każdej burzy na każdym zakręcie w toku zdarzeń, jest zadaniem trudnym, któremu wychodźstwo polityczne polskie nie sprostałoby w waśniach i rozterkach. Naczelnym obowiązkiem obywatelskim jest zgodna dbałość wszystkich o nienadwątlenie podstaw tego ustroju ciągłości prawnej i zarazem wzmacnianie go najlepszymi siłami u steru i u wiosel. Nie ma tu pola do beztrudnych rozgrywek, w których może i łatwo by było zwyciężyć w tę czy ową stronę, a wtedy opatrzyć się, że pokład ustroju ciągłości prawnej usunął się spod stóp i zwyciężyło się w pustce.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

Dolary i idee

W ANTRAKCIE

Przeżyjemy obecnie w polityce międzynarodowej wyraźnie okres przejściowy. Konferencja w Moskwie zamknęła pewien okres w stosunkach między byłymi sojusznikami, ale następną jeszczę się nie rozpoczęła. Mocarstwa są niczym bokserzy na ringu, których gong rozdzielił na chwilę: starają się zaczerpnąć oddechu, odsapnąć i — szukają się, by znów skoczyć sobie do oczu. W poszczególnych stolicach ciągle jeszcze czyniony jest bilans konferencji, wyciągane są wnioski i snute przewidywania, co teraz zrobi przeciwnik. Wszędzie czynione są przygotowania do nowych posunięć. Z chwilą gdy porozumienie okazało się niemożliwe, mocarstwa zachodnie musiały działać, nie oglądając się na Rosję. P. Marshall powiedział, że muszą działać bez zwłoki. Ale na czym polegać ma to działanie?

Wszędzie na Zachodzie możemy zaobserwować wahania, niepewność, sprzeczności. W St. Zjednoczonych, gdzie determinacja jest największa, nie jest rzeczą pewną, czy prezydent Truman i jego sekretarz stanu p. Marshall mogą pociągnąć za sobą Kongres; postawie amerykańscy z niepokojem zadają sobie pytanie, czy ta polityka pomagania krajom wolnym, broniącym się przed komunizmem, nie będzie zbyt kosztowna? Uchwalili 406 milionów dla Grecji i Turcji, ale obcięli o 160 milionów kredyty na pomoc dla krajów zdewastowanych oraz kredyty na propagandę radiową. Nie jest to polityka konsekwentna.

W W. Brytanii wzmaga się ofensywa elementów pro-sowieckich, które chcą odciągnąć W. Brytanię od Ameryki. Zbliżający się kongres Labour Party w Margate rzuca cień na politykę brytyjską, jak tego dowodzi choćby ustępstwo na rzecz opozycji lewicowej w sprawie zredukowania czasu służby wojskowej z 18 miesięcy na 12.

We Francji decyzja zerwania z komunistami powzięta została z dużym ociąganiem się i bez entuzjazmu; wprawdzie powoli Francja zbliża się do obozu zachodniego, a w szczególności do St. Zjednoczonych, ale jej przyszła polityka wciąż jeszcze stoi pod znakiem zapytania.

NIEOCZEKIWANA KORZYŚĆ Z KONFERENCJI W MOSKWIE

Nad wszystkim góruje oczywiście sowiecki znak zapytania. Jak silna jest Rosja? I do czego zmierza? Jej dalsze cele są coraz lepiej rozumiane, natomiast nigdy nie wiadomo, jakimi drogami będzie w najbliższym okresie do nich zmierzała.

Najcenniejszym wynikiem konferen-

cji moskiewskiej okazał się niespodziewanie fakt, że elita dziennikarzy anglosaskich mogła na miejscu poznać rzeczywistość sowiecką. W ciągu ub. tygodnia prasa angielska pełna była reportaży z Rosji takich, jakie nie co dzień są możliwe, gdyż korespondenci stale przebywający w Moskwie nie mają swobody pisania: grozi im wydalenie, jeśli napiszą prawdę, nie mówiąc już o tym, że cenzura niczego krytycznego im nie puści. Natomiast korespondenci specjali, którzy pojechali tylko na konferencję, mogą po powrocie pisać, co myślą naprawdę. Trzeba przyznać, że nie omieszkałi skorzystać z tej okazji.

Opinie ich były wyjątkowo zgodne bez względu na kierunek polityczny. Wszyscy podkreślali straszliwe spustoszenia, w których wyniku Rosja cofnęła się o całe lata w rozwoju. Wszyscy są przekonani, że Rosja jest tak słaba, iż nie może myśleć o wojnie. Wszyscy wreszcie, a już najbardziej przedstawiciele socjalistycznego „Daily Herald”, byli uderzeni panującą w Sowietach nierównością — przywilejami biurokracji partyjnej i nędzą szerokich mas.

Czytelnik polski nie znalazł w tych reportażach żadnych odkryć: znamy, zbyt dobrze niestety znamy, prawdę o sowieckiej rzeczywistości. Natomiast dla czytelnika brytyjskiego, karmionego do niedawna wyłącznie literaturą pro-

sowiecką, lektura ta była bardzo pouczająca.

NOWA RELIGIA

Czy okaże się też pożyteczna, będzie zależało od wniosków, jakie zostaną wyciągnięte z poczynionych spostrzeżeń. Jest rzeczą niezmiernie doniosłą zdawać sobie sprawę z tego, że Rosja jest dziś bardzo słaba i niezdolna do wojny; ale jest rzeczą jeszcze donioślejszą zrozumieć, że choć słaba militarnie, Rosja jest silna pod względem politycznym, posiadając potężną broń ideologiczną. Równie ważny jest fakt, że czas pracuje dla Rosji. Dlatego też rozumowanie, mówiące, że można spać spokojnie, bo Rosja jest słaba i niezdolna do wojny, byłoby równoznaczne z samobójstwem.

Nie wydaje się na szczęście, by w Waszyngtonie istniała skłonność do rozumowania tego rodzaju. Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że muszą się spieszyć. Nie jest natomiast pewne, czy rozumieją już w pełni istotę zagadnienia i niebezpieczeństwa. Zbyt wierzą w potęgę dolara, by móc uświadomić sobie, jaką siłę posiada komunizm, który przybrał charakter religii, mającej wszędzie w świecie fanatycznych i gotowych na wszystko wyznawców.

W oczach obcych

kalibru nie może uniknąć drogi oportunistycznej wygody (expediency)“.

Zapewne dowiemy się czegoś więcej o motywach p. Bevina, jak i o reakcji opinii brytyjskiej podczas nadchodzącej debaty w Izbie. Dlatego też wypadnie powrócić do tej sprawy za tydzień.

W Ameryce nie zapomniano o oszustwie wyborczym, aczkolwiek również i St. Zjednoczone nie wyciągnęły z niego żadnych konsekwencji. Do utrzymywania sprawy polskiej na porządku dziennym przyczynia się akcja rozwijana przez b. ambasadora w Warszawie p. Bliss Lane'a, który konsekwentnie wciela w życie swą zapowiedź „rozpoznań prawdę o tragedii Polski”, w imię czego zgłosił swe ustąpienie.

P. Bliss Lane nie przestaje ostrzegać, że Polska znajduje się na drodze do zupełnej sowiezacji; nie daje się wprowadzić w błąd różnym posunięciem, które niektórzy posłowie do Izby Gmin uważają za dowody „demokratyzacji” reżimu. Niemniej nie sądzi, by sprawa polska była prze-

na pierwszy plan w reportażach brytyjskich z Moskwy wysunął się artykuł Aleksandra Clifforda w „Daily Mail”, ostrzegający, że komunizm stanowi wyzwanie racjonalnej cywilizacji chrześcijańskiej — wyzwanie, jakiego nie było od czasów islamu. Jest to religia, której wyznawcy są przekonani, iż przyszłość należy do nich i że mogą czekać. Ponieważ komunizm jest kwestią wiary, nie można zniszczyć go, wskazując na luki w jego filozofii.

Clifford sądzi także, że bomby nie mogą zwalczyć komunizmu, co nie jest jednak całkiem bezsporne, gdyż komunizm nie byłby zbyt groźny, gdyby za jego ideą nie stała Rosja; całe to wynika z tego, że idea ta służy imperializmowi rosyjskiemu. Zdaniem reportera „Daily Mail” dolary są silniejszą bronią, niż bomby, co też nie jest bezsporne. Natomiast z pewnością słuszną jest konkluzja głosząca, że jedyną prawdziwą odpowiedzią jest „inna wiara — pozytywna i konstruktywna wiara, mogąca opanować umysły ludzi i uczynić z nich krzyżowców“.

PRÓBA WE FRANCJI

Nie doceniając strony ideologicznej, St. Zjednoczone wyraźnie stoją na stanowisku, że komunizm prosperuje tam, gdzie panuje nędza, kryzys i bezrobocie. Stąd ich plany gospodar-

grana. W ostatnim swym przemówieniu oświadczył on m.in.:

„Nie uważam Polski za straconą. Pozytywna polityka posiada znaczenie strategiczne, a broniący jej Polacy stawiają najsilniejszy opór presji totalnego komunizmu. Sprawa Polski posiada symboliczne znaczenie dla Amerykanów odnośnie wszystkich problemów, których źródłem jest Rosja“.

„Aby zapobiec powtarzaniu się sytuacji, jaka powstała w Polsce, musimy zacząć mówić do Rosji zrozumiałym dla niej językiem. Przesłaliśmy używać argumentacji z czasów 1941 roku, gdy serdecznie przyjaźni łączyli Sowietów z nazistami. Należy więc:“

- 1. Zastosować nacisk gospodarczy, który jest zawsze skuteczny.
2. Nie zwracać uwagi na groźby delegacji sowieckiej opuszczenia konferencji.
3. Uważać pomoc dla Grecji i Turcji za ostrzeżenie dane Sowietom.
4. Stosować taktkę sekretarza stanu Marshalla — niekwestionowanie od zasad.

Należy skończyć z polityką „appeasementu“, ponieważ nie doprowadzi ona do niczego. Cele Hitlera i Stalina tylko pozornie różnią się od siebie. Zmierzają one do tego samego: uciśnienie i terror, choć znakiem pierwszego była swastyka, a drugiego jest sierp i młot“.

Rosnące zrozumienie tej prawdy przez Stany Zjednoczone to największa dziś nadzieja świata.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Napróżno szukało się w ostatnim tygodniu komentarzy na temat wyrażonej zmiany w ustosunkowaniu się rządu brytyjskiego do reżimu narzuconego Polsce, która znalazła wyraz m.in. w przyjaznym charakterze rozmowy p. Bevina z premierem rządu warszawskiego oraz w ratyfikacji układu finansowego, uprzednio odwołanej ze względu na niedotrzymanie przez rząd warszawski jego uroczystych zobowiązań wyborczych. Jedynie jeden z mniejszych tygodników „Whitehall News“ zabrał głos na ten temat, pisząc w notatce zatytułowanej „Zapomniane polskie wybory“:

„Wolła p. Bevina w ub. tygodniu w stosunku do rządu warszawskiego, wyłonionego ze sfalszowanych wyborów w Polsce, musiała wywołać głębokie rozczarowanie wśród tych, którzy podziwiali ministra spraw zagranicznych za prostolinijność jego polityki i mielibyśmy o tanią popularność“.

„Jego przyjazne uwagi w Izbie w ub. wtorek na temat rozmowy z p. Cyrankiewiczem, szefem narzuconego przez komunistów rządu w Warszawie, oraz porzucenie jego dawniejszej decyzji uzależnienia ratyfikacji układu finansowego, z tym rzędem od wolnych wyborów w Polsce, nie wzięły wprawdzie w ogóle pod uwagę, ale w nadchodzącej konferencji Labour Party w stosunku do jego prosowieckich krytyków. Jednocześnie jednak dowodzi smutnego faktu, że nawet człowiek jego

Polska pod okupacją

O pozostanie w obrębie Zachodu

KATOLICKIE POSTULATY KONSTYTUCYJNE

Biskupi polscy opracowali memoriał w sprawie katolickich postulatów konstytucyjnych. Zdaniem biskupów założenia konstytucji powinny odpowiadać polskiemu charakterowi narodowemu i ideologii chrześcijańskiej, z którą Polacy są związani od stuleci. W szeregu punktów memoriał formuluje m.in. postulaty odnośnie stanowiska człowieka w państwie i wspólnocie społecznej. Oto parę wyjątków charakterystycznych.

„Człowiek nie jest rzeczą ani bezwolnym pyłkiem kosmicznym, lecz osobowością wyposażoną w rozum i wolę, odpowiedzialną za swe czyny, obdarzoną przez Stwórcę bezspornymi prawami i powołaną do życia wiecznego... Państwo nie jest instytucją dla siebie, lecz dla człowieka. Przynajmniej nie może uchodzić za organizm państwa jako jego niewolnik, ani jako przynuszonego zwolennik grupy rządzącej. Nie wolno ujmowania godności zbiorowości lub partii kierującej władzą. Niezdrowa jest postawa, która gnębi moralnie obywatela przynaglaniem, sprzecznym z jego przekonaniem i sumieniem...“

W dalszym ciągu memoriał biskupów stawia szereg konkretnych postulatów:

„Wolność obywatelską pojmować należy jako wolność osobistą, jako wolność wierzeń religijnych i kultu, jako wolność przekonań, słowa, pisma, zrzeszania się oraz jako swobodę od przynuszonego przynależenia do grup politycznych i swobodę wyboru organizacji zawodowych...“

„Konstytucja powinna zapewnić obywatelom równość w tym znaczeniu, że obywatel będący traktowany jednolicie przez ustawodawstwo i administrację państwową, ze wszystkim umożliwionym będzie udział w materialnych i duchowych dobrach narodu i że wszyscy będą mieli prawną możliwość stowarzyszenia sobie i kierowania pracą własną i godnym człowieka. Żadne osoby ani grupy nie powinny mieć przywilejów politycznych lub materialnych, ani cieszyć się bezkarnością. Nikt nie może być pozbawiony obrony prawnej. Konstytucja powinna poręczyć prywatną własność obywateli, własność ruchomą i nieruchomości, własność ziemi i warsztatów pracy...“

się stało, że przedstawiciele instytucji stojącej z dala od walk partyjnych, przypomnieli społeczeństwu polskiemu te idee będące najistotniejszą treścią kultury polskiej, związanej z Zachodem — a w Polsce dnia dzisiejszego tak zaprzepaszczane.

DEMOKRACJA AMERYKAŃSKA

W „Tygodniku Warszawskim“ (nr. 13) Stanisław Kozicki zamieścił interesujący i charakterystyczny artykuł na temat — demokracji amerykańskiej. Na wstępie autor artykułu stwierdza, że wszystkie narody, które współdziałały w tworzeniu historii ludzkości wyciskając na niej piętno, posiadały swoje mity narodowe, zawierające najgłębszą wiarę, wyrażające pogląd narodu na jego istotę i poslannictwo, wskazujące mu, jakie zadania najglówniejsze ma do wykonania w ciągu swego życia dziejowego. Mity takie miały starożytna Grecja i Rzym, Francja Ludwika XIV, Niemcy i Włochy współczesne, Polska i inne kraje. Panowanie mitów w dziejach ludzkich nie zakończyło się. Trwają dawne i rodzą się nowe.

„Do takich mitów formułujących już dziś przyszłość — czytamy — należy wiara w demokrację narodu tworzącego państwo, znane pod

nazwą Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. „Do niedawna wystarczyłoby napisać, że Amerykanie są wyznawcami ideałów demokratycznych, by każdy zrozumiał, o co chodzi. Dziś jest inaczej. Wyraz „demokracja“ posiada dla różnych ludzi bardzo różną treść.“

„Amerykanin uważa, że największym dobrem jednostki ludzkiej jest wolność, co w języku prawnym wyraża się jako nietykalność mieszkania, arszostowanie tylko na mocy decyzji sądu, swoboda wypowiedziania w słowie i druku swych poglądów, swoboda stowarzyszenia się, swobodny udział w życiu politycznym... Tylko takie państwo uważa Amerykanin za demokratyczne, gdzie są mocne zabezpieczone te wszystkie zasadnicze prawa obywatelskie. Stąd płynie wstręt, a nawet wyraża nienawiść Amerykanów do takich ustrojów politycznych, jakie były w Niemczech i we Włoszech przed wojną. Rządy jednej partii, dyktatura indywidualna czy partyjna, samowola administracji, trzymanie ludzi w więzieniach za ich przekonanie polityczne, obozy koncentracyjne, zakaz pism nietykalności partii rządzącej i cenzura, jakiegokolwiek przesławianie obywateli za ich przekonania polityczne, co wszystko było praktyką życia codziennego w Niemczech hitlerowskich, jest w pojęciu Amerykanina zaprzeczeniem wszelkiej demokracji, mimo że Hitler zapewniał, że się to robi zgodnie z interesem warstwy ludowych.“

„Wolność jednostki jest dla Amerykanina pierwszym elementem treści pojęcia „demokracja“, drugim jest zasada, że naród musi brać samodzielną i bezpośredni udział w zarządzaniu swymi sprawami...“

AKTUALNE PROBLEMY

W dalszym ciągu Kozicki stwierdza, że narody nie ograniczają realizacji mitów do chęci urzędzenia swych sto-

sunków wewnętrznych, ale dążą do oddziaływania na organizację i bieg życia całej ludzkości.

„Naród amerykański jest narodem wielkim nie tylko ze względu na swoją liczebność i potęgę materialną, lecz także na skutek swej težynny duchowej. I dlatego będzie on pragnął narzucić mieszkańcom całej kuli ziemskiej swoje pojęcia o tym, jak powinno być urządzone życie ludzkie. A te pojęcia są w ścisłym związku z panującym nad jego duszą mitem demokracji. Lecz nie jest on sam, są inne narody, które mają inne mity i podobne jemu dążenia do zapewnienia im przewagi.“

„Weszliśmy w okres odpoczynku po drugiej wojnie światowej, nie tak przedko pewnie się on skończy, lecz można go uważać za okres przygotowania do nowych wielkich konfliktów między różnymi sposobami pojmowania istoty, zadań i szczęścia człowieka. Nie mam zamiaru być prolekiem, jednak jest pewne, że w przyszłych dziejach ludzkości Ameryka odegra jedną z głównych ról. Posiada ona siły materialne i duchowe, jakie pod rządami potężnego mitu, który jest i będzie jedną ze sprężyn przyszłych dziejów niezależnie od tego, czy jest czy też nie wyrazem prawdy dziejowej...“

Uwagi Kozickiego wywołały z pewnością duże zainteresowanie w społeczeństwie w Kraju, pozwalając lepiej zrozumieć ostatnie posunięcia polityki amerykańskiej. Prasie reżimowej natomiast artykuł ten mocno nie przypadł do gustu.

„Przykro nam, że p. Kozicki — pisze „Głos Ludu“ (nr. 88) — zachwycony obroną wszelkiej reakcji i wszelkiego wysiłku wychwał

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza *)

które otrzymały t.zw. transit wisa i zatrzymały się w przejeździe do krajów Południowej Ameryki w USA. Pobyt ich oraz starania w zalegalizowaniu się na stałe w USA — są niezmiernie utrudnione. Pomimo, że władze imigracyjne przedłużają okres pobytu, to jednak wysocy niesprzyjające warunki, jak ciągły niepokój, że się nie otrzyma dalszego przedłużenia wiza, zakaz pracy, niemożliwy brak mieszkań etc. — wszystko b. ujemnie wpływa na samopoczucie Polaków przebywających „przejazdem“. W następstwie wytwarza się sytuacja, że o ile starają się o imigracyjną wizę nie udowodni posiadania odpowiedniego funduszu, przynajmniej dwoma „affidavits of support“ od obywateli USA — zmuszony jest opuścić granice USA i dopiero wtedy je przekroczyć z powrotem, gdy otrzyma wizę imigracyjną, na co trzeba czekać dość długo.

W podobnej sytuacji znajdują się również podróżujący na „gap“ — stowacawy. Na Ellis Island (Wyspa Łez) znajduje się około 45. osób, Polaków — młodych chłopów, byłych marynarzy i żołnierzy polskich. Poszczególne osoby, organizacje — Polonia Amerykańska ma największy kłopot właśnie w wydobyciu tych nieszczęśliwów, którzy zamiast spokojnie

budować swoje własne szczęście, dom, rodzinę, spoglądając przez okratowane okna, na piętrzące się drapacze chmur Manhattan'u, oddzielonego szerokim pasem wody od Ellis Island. Poza tym każdy „stowacawy“ musi udowodnić, że przymusowa deportacja do kraju pochodzenia grozi mu więzieniem czy śmiercią z powodu różnicy przekonań politycznych. Zwolnienie „stowacaw“ z Ellis Island następuje jedynie na skutek złożenia pieniężnego „bondu“ (kaucji), którego wystawienie przez organizację czy osobę sprawia zrozumiałą trudność. Z chwilą zwolnienia się — „stowacawy“ czeka taka sama procedura, jak i w wypadku tych, którzy znaleźli się w USA na wizę przejazdową (transit wisa).

Jeżeli chodzi o znalezienie pracy, najłatwiej jest otrzymać zatrudnienie w rolnictwie. Wielu świadomych ludzi o silnej woli — pracuje przez rok czy dwa na farmie, a w wolnych chwilach studiuje język angielski. Po pewnym czasie, gdy go całkowicie opanują i zapoznają się z specyficzną strukturą amerykańskiego życia, posiadając zaoszczędzone pieniądze — rozpoczynają pracę „u siebie“...

JERZY LASZKOWSKI

TADEUSZ NALER

*) Por. poprzednie artykuły tego cyklu informacyjnego w nr. 15 i 17 „Polski Walczący“ z b.r.

N A S Z E Z I N A K

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I

17 MAJA 1947

Nr. 5

Współdziałanie SPK w Pracy, do której cię zapraszają

SPK biorąc na siebie rolę jednego z inicjatorów i założycieli Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii — w pełni wykonało uchwałę I Walnego Zjazdu Delegatów SPK, która brzmiała następująco:

Wydaje się, że odbyty w Londynie w dniach 23 i 24 lutego b.r. Kongres Zjednoczenia dał dowody chęci i woli wyciągnięcia właściwych wniosków i dostosowania swego planu działalności do nowej sytuacji.

W czasie kiedy sprawa zatrudnienia masowego członków P.K.P.R. napotyka na wiele trudności tak ze strony pracodawców jak związków zawodowych — przyjemnie jest podać do wiadomości zainteresowanych, że istnieje praca dla trzech — czterech tysięcy ludzi, gotowa do objęcia, za aprobatą brytyjskich czynników rządowych, związków zawodowych, a na gorące, niemalże serdeczne zaproszenie pracodawców.

Towarzystwo gotowe jest zatrudnić około czterech tysięcy Polaków — członków P.K.P.R. natychmiast, większą zaś liczbę w przyszłości. Polacy, przyjmowani do pracy, będą na tych samych prawach, co Brytyjczycy. Zatrudnienie jest trwałe (permanent employment). Zakwaterowanie w barakach (huts), zorganizowanych w obozach (camps) z zachowaniem całkowitej swobody przysługującej osobom cywilnym. Najniższa płaca początkowa dla niewykwalifikowanych — £4.12.0. Tydzień płatnego urlopu na rok oraz wolne święta publiczne.

mają się zasady, że pracownik musi być szczęśliwy, aby był wydajny. Dlatego starają się udogodnić mu i uprzyjemnić nie tylko warunki pracy, ale i warunki życia osobistego poza pracą. (Tak np. na terenie cegielni Stewarthy istnieje klub sportowy, subzyskowany przez władze kompanii, posiadający m.i. własną pływalnię).

„Owiani wiarą w skuteczność zespolonego i harmonijnego działania, gotowi jesteśmy oddać swoje szeregi organizacyjne do dyspozycji służby społecznej tej części polskiego społeczeństwa, która losy swoje wiąże z obroną praw narodu polskiego w wolnym świecie wśród wolnych ludów“.

Pracę tę ofiarowują cegielnie towarzystwa London Brick Company Limited, które to towarzystwo wytwarza trzecią część całej produkcji cegieł w W. Brytanii. London Brick Co. Ltd. obejmuje pięć wielkich cegielni na obszarze między Peterborough a Bedford; największą z nich — Stewarthy koło Bedford jest jednocześnie największą cegielnią w Europie, po większej części zmechanizowaną i dążącą do zmechanizowania produkcji całkowicie. Znacząco, że wyrób cegieł od wydobycia gliny aż do załadowania na wagony kolejowe włącznie odbywa się bez pracy fizycznej ludzkiej, jedynie pod nadzorem i przy obsłudze maszyn.

Przedstawiciele towarzystwa i ministrowie prosili, aby Polacy zgłaszający się do pracy wzięli szczególnie pod uwagę trzy rzeczy:

— Trwałość zatrudnienia. Przyjęcie do pracy w kompanii jest przyjęciem do pracy stałej, a więc na wszystkich z takąwa związanymi warunkach ubezpieczenia na wypadek choroby, wypadku, niezdolności do pracy, lub bezrobocia. To ostatnie na pewno nie zagraża w przyszłości budowlanym przynajmniej przez najbliższe, pół wieku. (Odbudowa samego Londynu, którego głównym dostawcą jest London Brick Company, jest obliczona na lat pięćdziesiąt).

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Problem tworzenia dobrowolnych organizacji, posiadających oparcie w masach i zapewnioną współpracę na szczytach — wystąpił w całej swej ostrości z chwilą cofnięcia uznania rządu polskiemu, w momencie, kiedy wiadomy stał się zamiar przeprowadzenia demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, kiedy wreszcie zapadła żelazna kurtyna, uniemożliwiająca powrót do Kraju dziesiątkom tysięcy Polaków.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

W czasie trwania wojny sprawa tworzenia niezależnych organizacji społecznych nie była ani palącą, ani nieodowna. Brak elementu ludzkiego, niezależnego od rządu i wojska, samowystarczającego gospodarzo — nie ułatwiał również tego zadania. Zbiurokratyzowane i ułatwione życie — nie sprzyjało rozwojowi działalności społecznej.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

W czasie trwania wojny sprawa tworzenia niezależnych organizacji społecznych nie była ani palącą, ani nieodowna. Brak elementu ludzkiego, niezależnego od rządu i wojska, samowystarczającego gospodarzo — nie ułatwiał również tego zadania. Zbiurokratyzowane i ułatwione życie — nie sprzyjało rozwojowi działalności społecznej.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Problem tworzenia dobrowolnych organizacji, posiadających oparcie w masach i zapewnioną współpracę na szczytach — wystąpił w całej swej ostrości z chwilą cofnięcia uznania rządu polskiemu, w momencie, kiedy wiadomy stał się zamiar przeprowadzenia demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, kiedy wreszcie zapadła żelazna kurtyna, uniemożliwiająca powrót do Kraju dziesiątkom tysięcy Polaków.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Proces ten, zdążający ostatecznie do Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, prowadził przez Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych, przez Komitet Porozumiewawczy Trzech Samopomocy, wreszcie przez Komisję Koordynacyjną.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Zjednoczenie wyrosło z potrzeby życia i z narastania problemu od dołu. Polskie organizacje społeczne na obczyźnie stanęły wobec wyboru: albo przystosować się do nowej, biegunowo odmiennej, niż podczas wojny, sytuacji, — albo podzielić los krótkotrwałych twórców, niezdolnych do samodzielnego życia i działania, i szybko zlikwidować swoją działalność.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Ta nowa sytuacja polega na prostym choć twardej stwierdzeniu: oto narasta ilość problemów do rozwiązania, a równocześnie kończy się zapas środków finansowych. Przekształcenie

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej cegielni, oraz odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości, które by mogły powstać z polskiej strony.

— Stosunek pracodawców do pracowników. Władze towarzystwa trzykrotnie wysunęły do strony polskiej pytanie, czy można przewidzieć, jak ułożą się stosunki między nowopryjętymi Polakami a pracownikami brytyjskimi; wiadomo bowiem o wypadkach w niektórych przedsiębiorstwach, kiedy, mimo aprobaty związków zawodowego, pracownicy danego przedsiębiorstwa protestowali przeciwko zatrudnieniu Polaków. Przedstawiciele cegielni Stewarthy zapewnił, że Brytyjczycy pracujący w London Brick Company nie mają żadnych zastrzeżeń przeciwko dzieleniu warsztatu pracy z Polakami; jako przykład może posłużyć cegielnia Sussex and Dorking Brick Company, gdzie już pracuje kilkudziesięciu Polaków w najlepszej harmonii z robotnikami angielskimi.

Postawiono też bardzo istotne pytanie: co, konkretnie, ma zrobić Polak w jakimś obozie, jeśli pragnie być zatrudniony przez London Brick Company. Odpowiedź prosta: zgłosić się natychmiast do komendanta obozu i zameldować o tym. Wszystkie komendy obozów otrzymały już odpowiednie zawiadomienia i instrukcje w sprawie zgłaszających się do tej pracy, powinno więc się obyć bez przeszkód natury biurokratycznej. Byłoby pożądanym, aby chętni z danego obozu zebraли się razem w zespół i załatwili swe przeniesienie całością; w gromadzie różnie.

Przesesem Zarządu Zjednoczenia wybrano inż. J. Różańskiego ze Związku Inżynierów i Techników Polskich.

W ostatnich dniach kwietnia władze towarzystwa wraz z brytyjskim Ministerstwem Robót Publicznych zorganizowały dla przedstawicieli polskich pism wycieczkę do cegielni Stewarthy, aby na miejscu objaśnić nam cele zadania, ilustrowane dokładnym zwiędzeniem całej ceg

Lepiej z umiarem...

To prawda, że pochodzi ze wsi. Uczęszczał podobno na jakiejś kursa rolniczej, a raz wyrwał mu się, że chodził do szkoły rolniczej. Potem — że tę szkołę rolniczą ukończył. Powtarzało się to w ciągu kilku lat wojny. Wreszcie sam wierzył, że ma tę szkołę rolniczą i że jest — fachowcem. W wojsku to nikomu nie przeszło.

Bliski Wschód, Afryka, Włochy — aż znalazł się w Brytanii. Sprawy przejścia do życia cywilnego stały się lematem codziennych rozmów.

Ty jesteś szczęściarzem, bracie — powiedział koleś — masz fach: szkołę rolniczą! A my co? Nic... Na pewno też dostaniesz porządną farmę w zarząd... „O.K.“!

Ta prosta myśl trafiła do przekonania naszymu „fachowcowi”. Oczywiście tylko zarząd dużej farmy może mu odpowiadać. Bo przecież — ma się tę szkołę rolniczą... A zresztą tamto było dawno i co kogo może teraz obchodzić. Nie z takimi głupstwami dawno się radę w życiu. Zarządanie farmą nie jest złe, bo ma się ludzi do roboty, a samemu nie trzeba do niej się pchać...

Nadszedł czas i do obozu przybyła komisja z Labour Exchange rekrutująca do pracy w rolnictwie. Niektórzy, nawet gospodarz synowie, zapytani o specjalność, nie podali w swej nieswiadomości — żadnej. Nie zaznaczyli nawet, że umieją obchodzić się z koniami, chociaż woźnica (waggoner) zarabia około funta tygodniowo więcej od robotników niewykwalifikowanych. Oczywiście nie zapoznali się przedtem z warunkami i możliwościami.

Przyszła kolej i na naszego „fachowca”.

Nie, języka nie zna, to każdy widzi, ale ta szkoła rolnicza... Na koniach zna się doskonale (kto by koni nie znał!). Obora mleczna, krowy? Tak, ma długolętną praktykę! (Bo czym się różni jedna krowa od obory mlecznej z 60 krowami? To samo, tylko 60 razy więcej!) Kiedy oświadczył, że zna się na hodowli owiec i jeszcze kilku innych specjalnych działach, urzędnik zaczął mu się ciekawie przyglądać.

— To my pana zatrudnimy w jednym z tych działów na próbę, a potem pan sam zobaczy...

Ale nasz „fachowiec” nie chciał. On by tylko dużą farmę w zarząd... To, że w tym kraju są inne warunki, że trzeba zapoznać się z tym czy z owym, choćby z językiem tylko — to go nie obchodzi. Tylko farma — tamto może zacząć.

A ty, czytelniku, co o tym sądzisz? Pewnie — że swego interesu należy pilnować. To jasne. Ale nie tak od razu! W ten sposób psuje się tylko opinię sobie i — innym, tym, którzy naprawdę coś umieją.

ROL

Hodowla drobiu

Największą przeszkodą w zakładaniu i prowadzeniu gospodarstwa drobiowego jest obecnie w W. Brytanii brak paszy.

Hodowla drobiu prowadzona intensywnie i mająca być głównym źródłem dochodu prawie zawsze opiera się na kupnie pasz treściwych. Tymczasem obecnie przydają pasz treściwych i to skromnie — otrzymują tylko te farmy drobiowe, które były prowadzone w r. 1939, względnie 1940. Stąd nowej farmy drobiowej założonej obecnie nie można, a trzeba kupić już istniejącą, co jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym. Ceny są wysokie, płaci się bowiem za prawo do przydziału paszy.

Według oceny tutejszych hodowców na utrzymanie się z rodziną potrzeba co najmniej stada kur złożonego z 700 „niosiek”. Nakład kapitału wynosi około £2 na „nioskę”, razem około £1.500. Dochód roczny około 10 szyl. do 15 szyl. od sztuki, co daje £350 do £525 rocznie.

W obliczeniu nakładu nie jest uwzględniony koszt nabycia farmy, który zależnie od domu mieszkalnego, położenia i t.p. może wynosić parę do kilku tysięcy funtów.

Wyprodukowanie własnych pasz jest sprawą niezmiernie skomplikowaną, jeśli się zważy, że pszenicy, jęczmienia i niektórych innych artykułów nie wolno spasać inwentarzem.

Informacja ta nie jest zachęcająca. Na innym odcinku inicjatywa może mieć większe widoki powodzenia. Nie rezygnować!

Gromadą łatwiej!

Zołnierze polscy powracający do Kraju otrzymują zgodnie z przepisami — 70% odprawy demobilizacyjnej. Pozostałe 30% oraz należność za 55 dni płatnego urlopu — wpłacane jest na ich konto w Post Office Savings Bank dopiero po upływie kilku miesięcy od ich wyjazdu. Zainteresowani w obawie, że nie będą mogli odpowiednio rozporządzać wymienionymi kwotami, nieraz pozbywają się ich za połowę wartości.

Pan prezes chce też...

Kiedy odbywałem swoją powinność bezkrowną pod Liverpoolem, poznałem przy struganiu kartofli wielu niezwykłych, jak na te czasy, sympatycznych ludzi. Jeden z nich o twarzy lechtanego niedźwiedzia utkwil mi w sercu. Stawał pasjans, przepowiadał sny, znał na pamięć prorocтва św. Melachiusza i nosił w klapie jakiś zetonik, bodaj przedwojennej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Młodzież tytułowała go z szacunkiem „panem prezesem”. Biła z niego jakaś niepospolita wibracja wewnętrzna, jakiś iscie astralny fluid prezowski, choć pochodził ze stron ubogich w prezów, z Nowojelni czy z samej Lidy. Również i nasz ochmistrz, srogi pan plutonowy, oceniał należycie ową wybitną indywidualność i przez palce patrzył na jego wieczne niezasłane łóżko i na jego kolorowe skarpetki, stale suszące się po praniu pod sufitem, wokół żarówki, co dawało w beczie mile ciemnozielone światło w czerwone pażki.

Otóż, wyobraźcie sobie, spotkałem go! Co za zrządzenie losu! W ośmio-milionowym mieście! W samym sercu Londynu. W okolicach „Orbisu”, tego punktu triangulacyjnego dla polskiej dzielnicy S.W. (Same Warszawaiki). Na mój widok zafurkał radośnie górnymi kończynami jak pijany wiatrak. Uściśnięliśmy się i — wszystkim „polskim londyńczykom” na złość — pocałowaliśmy się z głośnym mlaskaniem w policzki. Cóż u diabła, nie wolno nam? Hinduski chodzą sobie w długich kolorowych szatach po metropolii, Żydowie z East Endu noszą pejsy, a my, panie dzieju, mamy się wyrzec naszej staropolskiej „dubeltówki”? Niedoczekanie wasze! Młasniliśmy się ku uciesze ulicy po raz drugi i trzeci.

— Jak zdrowko pana prezesańca?
— A niczego sobie, dziękuję. Szpary mi już w beczie z męczeniem Woropajem pozakalejali kitem i już tak nie ciągnie.

— Pan prezes na wycieczkę do Londynu?

— Nie, duszyńku, ja się tu do waszego Londynu na posadkę wybrałem. Musim wszystkie pracować, panie kołchany, dla dobra ogółu znaczy się. Zrzeszymy się, mileńki, znaczy się — deklaracja ułożym i zorganizujemy się wszystkie do kupy. Musowie! Trzeba coś stworzyć w ta przykra pora. Panie mileńki, ta bezczynność, ta szatanska zaklopka w tych, jak się mówi — dependentach, ona nas zabije ze wsiem. Od jutra ja się tu biore za robotę społeczną. Deklaracja się członkowska ułoży, maleńka składka się uchwalą...

— Brawo, tego nam potrzebna!
— A one, duszyńku, to też nie nie wiedzą.

— Kto?
— No, te wasze Angliki, tyle lat mieszkają i nie nie wiedzą.

— No?
— Szukam po całym Londyniu naszej kasy.

— Jakiej kasy?
— Taż podziwujesz się pan. Naszej samopomocowej kasy związków b. samorządowców ziemi toruńskiej...

— Przecież pan prezes jest z Lidy!
— To pan już zapomniał, co my zawsze na posady w tamta strona byli przenoszone?

— I nikt nie wie, gdzie ta kasa?
— Nie wiedzą, duszyńku! Pytam ja się policjanta na koniu, ani si nie schylił, tylko ruch dalek był regulowawszy, pytam się ja ze słownikiem kilkunastu przechodniów i — nic. Co za ludzie! Bożycyka ty mój, gdybyś pan tak u nas w Nowojelni był kogoś popytawczy!

— Ma pan rację, tępaki i ciemiarki. Znalazł pan tę kasę?
— Znalazł, panie dzieju, ale i tak nie znalazł.

— No?
— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchiwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchiwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchiwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchiwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchiwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

Prezes wyjął z ceratowej teki list i zaczął mi w sercu ruchiwego Londynu czytać, co zmusiło kilkuset przechodniów do omijania naszej wysepki.

— Bo dopiero według tej kasy miał się być do rady Bołcia orientowawszy!

TADEUSZ NOWAKOWSKI

W dzungli i na lodowcach Afryki

Już dawno nie czułem się tak świeżo i zdrowo po przeczytaniu książki wydanej w obecnych czasach na polskim uchodźstwie, jak po książce Wiktora Ostrowskiego „Safari przez Czarny Ląd” (wyd. „Gryf” — Londyn, 1947).

Autor udał się w podróż po Afryce Wschodniej, aby zwiędzić osiedla polskie i napisać o Polakach, których kaprys wojny przerzucił ze spokojnych niegdyś, zapadłych wiosek Kresów Wschodnich w dalekie egzotyczne strony, tam gdzie „pieprz rośnie”. Autor wypełnił swoje zadanie i po powrocie napisał nadzwyczaj pożyteczną książeczkę, chociaż niewielką, ale obficie ilustrowaną i dzięki treściwemu ujęciu bogatą w ciekawe szczegóły bytowania naszych afrykańskich Kresowiaków. Książeczka nosiła by nazwę: „Nasza ludność w Afryce Wschodniej”.

Zwracam uwagę, że napisałem „nosiliaby”, bo w rzeczywistości stało się inaczej. Autor nie byłby sobą, uczestnikiem kilku przedwojennych polskich wypraw w egzotyczne góry, zamilowanym alpinistą, zdobywcą niebotycznych tajemniczych Kordyliarów, włóczęgą z natchnienia i znakomitym fotografem, gdyby poprzestał tylko na takim sprawozdaniu z pobytu wśród rodaków w Afryce. Aby do nich do-

trzeć, musiał przecieć przemięci olbrzymie przestrzenie pokryte dzunglą i buszem, pulsujące życiem pierwotnym ludzi i zwierząt, noszące ciekawe rysy pierwszej dotkniętej cywilizacji, wytwarzające piękne typy białych pionierów.

Ostrowski nie byłby sobą, gdyby przeszedł obojętnie koło tego świata, na odwrót — dał mu się porwać; płynię wiec na „pachnącą wyspę” Zanzibaru, szuka zakochanych w wolności Masajów i najstarszych śladów człowieka — góry... 100.000 lat! I oczywiście — spród! Kilimandżaro ma 5.963 metry i jest pokryte wiecznym lodem. To jest wyzwanie, to nie daje spokoju, więc autor w towarzystwie angielskiego dziennikarza-współczesnika podróży i dzielnego czarnego przewodnika — dokonuje wejścia na ten szczyt.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze obfity plon znakomitej kamery fotograficznej autora, zrozumiemy dlaczego to, co miało być książką o Polakach w Afryce, stało się jakby dodatkami do książki o ezarodziejskiej podróży „Safari przez Czarny Ląd”. „Safari” w murzyńskim narzeczu oznacza właśnie „podróż i wyprawę, i polowanie, nawet — przygodę daleką”.

Właściwie są to dwie osobne książki i może nawet byłoby lepiej, gdyby wydano je osobno. Zbyt duża jest między nimi objętościowa dysproporcja, różni się ujęciem, stylem i atmosferą. Książka o podróży jest pełna szerokiego oddechu, książka o rodakach jest wypełniona troską o ich los. Dlatego pozwolimy sobie wrócić jeszcze w bliższej przyszłości do tych „Kresów w Afryce”, wymaga to osobnego omówienia, bo to przecież kawałek Polski zagubiony pod równikiem.

Strona ilustracyjna książki jest tak świetna i bogata, że jest to jednocześnie i książka, i album fotograficzny. Na 320 stronach aż 211 reprodukcji! Nie do pomyślenia w warunkach wydawniczych w W. Brytanii — toteż ta książka-album była drukowana w Rzymie. Niedopatrzeniem ze strony autora i wydawcy jest brak mapki z trasą podróży.

Kończąc podkreślimy jeszcze raz to, co stwierdziliśmy na wstępie. Książka jest — zdrowa, odrywa nasz wzrok zagubiony wśród natłoku małych, coraz mniejszych, lecz dokuczliwych trosk, i nasycza pięknem egzotycznych stron, widokiem szerokiego krajobrazów i — dzielnych ludzi.

E. ROM

Listy do Redakcji

OPORN!...NIEZDECYDOWANI...
PROTESTUJĄCY...

Nieznamemu autorowi listu do Redakcji „Nasz Znak” („Polska Walcząca” nr. 15 z dn. 19.4.47) podpisanego — Członek PKPR, kwiecień, Black-show Moor Camp — pragnę wyrazić tą drogą gorące podziękowanie za serdeczne i rozumne wypowiedzenie się w obronie tych „niezdecydowanych”. Ja bym nazwała ich „protestującymi”.

Jest bardzo bolesne, że ich postępowanie na ogół spotyka się z niechęcią a nawet z potępieniem zarówno ze strony czynników brytyjskich, jak i polskich, zaliczających ich przeważnie do kategorii próżniaków, szukających łatwego i wygodnego życia.

Tymczasem grupa oficerów, których znam bardzo dobrze, przeczy całkowicie takiej opinii. Są to ludzie szlachetni, ofiarni, pracowici, obowiązkowi; odmówili zapisania się do PKPR wyłącznie z pobudek ideologicznych. Przez odmowę tracą swoje zapewnione etatowe stanowiska, a idą do obozu, świadomie wybierając sobie znacznie gor-

szą drogę z punktu widzenia materialnego. Lecz to jest forma ich protestu w obronie sprawy polskiej.

Londyn, dn. 26.4.47.

E w a Z.

(nazwisko znane redakcji)

Trudność znalezienia odpowiedniej nazwy dla żołnierzy, którzy nie poddali się przymusowi wstępowania do PKPR świadczy najlepiej, jak sprawa jest skomplikowana. Faktem jest, że w tej grupie żołnierzy z jednej strony znajdują się najlepsi z najlepszych, a z drugiej strony również najgorsi z najgorszych, większość natomiast nie można zaliczyć ani do jednych, ani do drugich, przy czym tak jest różniczkowana, jak różne mogą być powody odmowy podpisania niefortunnego zredagowanego kontraktu. Najdopodobniejsza chyba nazwa byłaby — „niewierzący”, bo wszyscy ci żołnierze wierzyli w to, co im obiecywano, kiedy zaczęła się wojna, i wszyscy przestali wierzyć, kiedy zawiedziono ich zaufanie.

W ostatnim numerze „Naszego Znak” poruszaliśmy potrzebę przeprowadzenia selekcji wśród tych żołnierzy i jak się wydaje — starania polskich czynników społecznych pójść po tej linii, jeżeli chodzi o próby praktycznego rozwiązania problemu. Podchodząc bowiem w ten sposób do sprawy, można jeszcze liczyć na zrozumienie ze strony władz brytyjskich.

Nie jest to jednak według naszej opinii ostateczne rozwiązanie, ponieważ strona moral-

na wymaga czegoś więcej, wymaga bowiem dochowania wierności i braterskiej uczci tak „najlepszym z najlepszych”, jak i „najgorszym z najgorszych”, bo wszystkich ich powołano na niebywale w dziejach ludzkości szczyty samozaparcia, poświęcenia, entuzjazmu i wiary — nie im absolutnie nie mogące wzajemian dać. Czy wolno więc opuścić tych, którzy osiągnęli te szczyty odpadają od nich, bo opuścili ich siły wobec zlamanych przyrzeczeń, zawiedzonego zaufania, wprowadzenia na psychiczne bezdroża i wzbudzenia wewnętrznego popochu?

Ci wszyscy żołnierze byli przecież naszymi kolegami, byli, są i będą. Więcej niż kolegami — są naszymi braćmi.

LIST PRZYJEMNY DLA REDAKCJI

Będąc stałym czytelnikiem „Polski Walczącej” z dużą satysfakcją znalazłem w ostatnim numerze pisma z dn. 19 b.m. wkładkę Panów p.t. „Nasz Znak” (mowa o nr. 1 — przyp. red.).

Piszę, by pogratulować Panom tego osiągnięcia!

Bardzo staranna i pełna smaku forma na pewno zjedna „Znakowi” licznych czytelników zwłaszcza, jeżeli uda się Panom utrzymać dotychczasowy jego poziom.

Pozwalam sobie prosić Panów o przekazanie moich specjalnych słów uznania dla pana Rosomaka za jego, jakże słuszny i pełen umiaru i smaku felietonik „Katastrofa na ulicy”!

Więcej takich piór, a Wielka Emigracja szybko zostanie zakasowana przez naszą.

Londyn, 19.4.47.

Tadeusz Kremer

— Dziękujemy za miły list. Niestety na próżno tłumaczyliśmy Rosomakowi, że w słowach odnoszących się do niego jest zawarta żartobliwa przesada. Uwierzył, przestał się golić i jako swój zawód zgłosił do „Labour Exchange”: Wieszcz Narodui.

WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia na pracę kierować na adres: BIURO INFORMACJI I PORAD SPK 18, Queen's Gate Terrace London, S.W.7 ŚWIADCZENIA W NATURZE DLA ROBOTNIKÓW ROLNYCH

W poprzednich numerach „Naszego Znak” (nr. 2 i 3) podaliśmy ogół informacji mniej więcej ujętymi na temat stawek płacy robotników rolnych w W. Brytanii, jak również dane, dotyczące czasu pracy, godzin nadliczbowych i t.p.

Bezcenne podajemy pewne dane, dotyczące świadczeń w naturze dla tych, którzy zatrudnieni być mogą bezpośrednio przez farmerów i dla których tego rodzaju świadczenia wchodzą w rachubę.

Świadczenia w naturze normalnie obejmują:

a) mieszkanie z pełnym utrzymaniem (dla samotnych), za które pracodawca nie może potrącać więcej za tydzień (7 dni), niż: — za mężczyznę (ponad 18 lat) — 22 do 25sh. (zależnie od hrabstwa);

za kobietę (ponad 18 lat) — 20 do 22 sh.; b) domek (cottage), 2-3 pokoje z kuchnią oraz mały ogródek dla pracownika z rodziną, za który pracodawca może potrącać z wynagrodzenia (zarówno mieszkanie dla samotnego, jak i domek (cottage) — muszą odpowiadać dostatecznym warunkom zdrowotnym i wygodnym, określonym przez inspektora hrabstwa);

c) ziemniaki (dla pracownika z rodziną) według zapotrzebowania, za co pracodawca może potrącać należność według cen hurtowych, jakie w danym gospodarstwie otrzymuje. Płatności pobieranych w ten sposób przez pracownika kartofli nie powinna przekraczać ich wartości za 1 sh. 8d. tygodniowo;

d) mleko — zasadniczo nie więcej niż 2 „pints” dziennie po cenie hurtowej, w tym 1 „pint” „Pracownicy z rodzinami, tj. mieszkający w przydzielonych im domkach — mogą na ogół trzymać pewną ilość kur oraz uprawiać warzywa na swe potrzeby w ogrodku.

e) Jeżeli pracodawca nie może stalemu pracownikowi dać mieszkania (z wyjątkiem, to zwykle dopłaca niewielką sumę do zarobku tygodniowego, aby ułatwić wynajęcie mieszkania (nawet, gdy robotnik ma własny dom) — co już zależy od umowy indywidualnej.

Podatki i inne stałe obciążenia

Pracownik rolny, tak jak każdy inny mieszkaniec W. Brytanii, zarabiający ponad £180 na rok, płaci podatek dochodowy, według tych samych dla wszystkich stawek — zależnych od wysokości dochodu. Skala podatku zależy ponadto od tego, czy zarabiający jest samotny czy z rodziną i jak liczna, oraz czy ma ponadto jakieś dochody z innych źródeł, podlegających opodatkowaniu. Wysokość podatku przeliczono zgodnie z skalą rolnego nie przekracza kilkunastu szylingów tygodniowo dla samotnego, bądź kilku dla posiadającego rodzinę.

Ponadto pracownik rolny opłaca potrącaną mu z wynagrodzenia połowę składki ubezpieczeniowej od niezdolności do pracy i fundusz emerytalny, co wynosi 1sh. 1d. tygodniowo, oraz 3/4 tygodniowo ubezpieczenia od bezrobocia.

Powozecznego (jak w Polsce) ubezpieczenia od wypadków, w Anglii nie ma. W razie wypadku przy pracy pracodawca obowiązany jest pokrywać koszty leczenia i należne odszkodowanie. Określenie właściwej wysokości tych opłat, jak nieprzewidziane ustaleniami prawnymi przepisami i kontrolą właściwych urzędów, ustalenie jest indywidualne. Często wymaga to kosztownej pomocy adwokatów, bezpłatnie zaliczającą to zwyczajnie pracodawca. To i ewentualna pomoc w uzyskaniu pracy w podobnym gospodarstwie celowości należenia do związku zawodowego (zawsze przy pomocy udzielanej cudzoziemcom).

Umowa o pracę — wypowiedzenie

Momentem niekorzystnym dla pracownika jest to, że umowa o pracę obowiązuje na taki sam ten, jak jest obliczone wynagrodzenie, to znaczy przeliczenie na tydzień. Zatem pracodawca może wypowiedzieć pracę w każdym roku z tygodniowym wypowiedzeniem. W praktyce jednak takie wypowiedzenie urewoli pracownika jest obecnie mało prawdopodobne, wobec stałego niedoboru robotników rolnych, co można tu przewidywać i na dalszą przyszłość.

W przyszłości postaramy się powiedzieć coś na temat ubezpieczeń i wymiagających z tego korzyści dla ubezpieczonych.

INNE POSADY

Potrzebny SPECJALISTA DO ELEKTRYCZNYCH NIKLOWANIA, CHROMOWANIA I TP. Placa £5 do £7 tygodniowo, zależnie od doświadczenia.

PARA MAŁŻEŃSKA znajdzie zatrudnienie, żona do pomocy przy dzieciach i pracy domowej, mąż do pracy w ogrodzie i pomocy w domu. Placa £ tygodniowo (dla obójca pełne utrzymanie i osobny dom). Praca stała w południowej Anglii.

Praca dla KRAWCA do robienia poprawek i napraw £8, 6. 0. tygodniowo lub placą za wykonaną robotę. Czas pracy: od g. 8.30 do 17.30 codziennie, w soboty do g. 13. Praca w Londynie.

Zatrudnienie dla MAŁŻEŃSTWA. Mąż do pracy domowej, żona jako kucharka, £4 tygodniowo, pełne utrzymanie i mieszkanie. Praca w rejonie Wielkiego Londynu.

Zatrudnienie dla dwóch wykwalifikowanych KRAWCÓW. Praca w Londynie. Dobre warunki zapewnione.

KRAWIEC dobry w różnej pracy potrzebny (wykoczenie). Praca w Londynie.

Duża firma krawiecka w Londynie zgłasza zapotrzebowanie na KRAWCÓW do szycia i wykończania. Wchodzą w rachubę tylko dobrze wykwalifikowani fachowcy. Warunki według kwalifikacji do uzgodnienia.

POTRZEBNY — KRAWIEC DAMSKI. Kostiumy, palta. Praca w Londynie, w dobrej zaprowadzonej firmie. Placa — przy dobrych kwalifikacjach można uzyskać do £10 tygodniowo, pełne.

Uwaga przedsiębiorcy!

Ponosta niedawno w Londynie spółka o kapitale mieszanym polsko-brytyjskim, która zamierza uruchomić między innymi dział galanterii skóranej. Wyrabiane będąby rękawiczki i torbki damskie przede wszystkim. Sprawdzone zostały amerykańskie maszyny, które właśnie nadeszły. Firma zatrudniać będzie w tym dziale około 30 pracowników Polaków. Ponieważ głównym kierunkiem zbytu produkcji będzie eksport — przydziału siarowca są zapewnione.

Dla uruchomienia działu wspomnianej firma potrzebuje kapitał obrotowego w wysokości ok. £100. Osoba, która by się tym zainteresowała, mogłaby albo stać się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, uzyskując odpowiednią ilość akcji, albo też umieścić tę sumę, jako pożyczkę zabezpieczoną naszymi i ewentualnie niemieckimi oszczędnościami. Jednocześnie osoba ta mogłaby uzyskać zatrudnienie w administracji tego działu przedsiębiorstwa.

Zgłoszenia do Biura Inf. i Porad SPK w Londynie.

POSZUKUWANIA

Por. SZAWELSKI K., ostatni adres Plasterdon Camp, Tavistock, Devon — proszony jest o pamięć swego adresu do Biura Inf. i Porad SPK.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEstern 0747.

Sprawy kultury i oświaty

Na tegorocznym kongresie lutowym Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii sprawy oświaty i kultury polskiej wywołały odzewy gorące i życzliwe. Dyskusja, przeprowadzona w ramach obrad komisyjnych, przyniosła szeroki obraz aktualnych potrzeb i stworzyła podstawę dla konkretnych wniosków, które plenum Kongresu zatwierdziło jednogłośnie. Ten przebieg głosowania, reprezentujący zgodną opinię trzydziestu sześciu organizacji społecznych i zawodowych, był zjawiskiem krępującym. Świadczył on o całkowitym szarmonizowaniu poglądów w sferze oświatowo-kulturalnej niezależnie od wyznawanej wiary społecznej i odbijał postępujące uświadomienie ogółu Polaków za granicą w stosunku do naszego zbiorowego powołania kulturalnego.

Ustalenie celów i zasad ogólnych można uważać za rzecz dokonaną. Dziś chodzi o jak najszybsze przejście od projektów do praktycznego wprowadzenia ich w życie. Środki, jakie mają do rozporządzenia polskie czynniki społeczne, są bardziej niż skromne; dlatego nakaz połączenia inicjatyw wszędzie, gdziekolwiek nie ucierni na tym jakości osiągnięć, uchodzić musi za rzecz bezsporną. Nie posiadamy instytucji, której powaga i zasoby pozwalałyby na kierowanie całością obecnych poczynań społecznych na polu oświaty i kultury. Ze stanowiska Zjednoczenia właściwa metoda działania polegać musi na rejestrowaniu i uzgadnianiu prac, prowadzonych przez czynne instytucje i zrzeszenia oraz na wskazywaniu możliwości do usunięcia przeszkód i wielotorowości. Na tworzenie placówek własnych jest miejsce jedynie w tych wypadkach, kiedy istniejący układ wykazuje jakąś rażącą lukę.

Jakie widoki ma przed sobą nasza szkolnictwo? W obozach czynne są nadal przedszkola i szkoły powszechne, skupiające młodzież w odpowiednim wieku; utrzymanie tych szkół było nieodzowne choćby z tego względu, że w mniejszych osiedlach prowincjonalnych lokalne szkoły brytyjskie nie mogłyby pomieścić znacznej liczby nowych przybyszów. Dlatego uwaga polskiego społeczeństwa winna skupić się na większych ośrodkach miejskich (jak Londyn i Glasgow), gdzie dziecko polskie ma wprawdzie możliwość uczęsz-

czania do szkoły brytyjskiej, ale po pierwsze napotyka na ogromne trudności językowe, opóźniające niekiedy postęp ogólny, po drugie zaś wskutek rozproszenia po różnych zakładach ztracając łączność z językiem i kulturą ojczystą. Zjednoczenie pragnie poprzez zakładanie w wielkich skupieniach nowych przedszkoli, szkół powszechnych i internatów. Pragnie ono również zwrócić uwagę ogółu na ogromne korzyści nauczania korespondencyjnego, które ma rozpiętość promieniowania wręcz nieograniczoną.

Byt niezbędnej liczby średnich szkół ogólnokształcących wydaje się na razie zapewnić. Jednak poważną groźbę stwarza nadal brak odpowiednich pomieszczeń. Wiele mówi się i pisze o niezmiernie ciężkich warunkach, w jakich pobiera naukę nasza młodzież gimnazjalna i licealna. Obecny stan rzeczy odbija się dotkliwie na zdrowiu i postępie naszych dziewcząt i chłopców. Ztu zaradzić można jedynie przez jak najrychlejsze pozyskanie odpowiednich budynków, co zapewni szkołom trwałą egzystencję, a nauczycielstwu i młodzieży — minimum niezbędnych wygód.

Paradoksalnym biegiem rzeczy odmówiono poparcia materialnego kilku polskim szkołom zawodowym, mającym za sobą poważny dorobek i cenionym przez brytyjskich fachowców. Droga niezwykle wysiłku społecznego udało się przedłużyć byt ważnego ośrodka kształcenia handlowego w Glasgowie. Jaki los czeka szeroko rozgałęzioną sieć szkół i kursów zawodowych w ramach wojska i Polskiego Korpusu Przystosowania?

Dotychczas zakłady te korzystały z opieki organizacyjnej i dydaktycznej Wydziału Szkolenia Zawodowego przy dawnym Dziale Oświaty. Obecnie po likwidacji tego urzędu powstała Tymczasowa Komisja, której dalsze istnienie zależy od dostatecznego poparcia społecznego. Kongres lutowy należał na Zarząd Zjednoczenia wyraźny obowiązek pełnego podtrzymania Tymczasowej Komisji dla Spraw Szkolenia Zawodowego, która może zapewnić całemu szkolnictwu zawodowemu na obszarze Wielkiej Brytanii tradycyjną ciągłość istnienia oraz fachowy nadzór. Będzie to najskuteczniejszym wyrazem urzeczywistnienia zasady fachowości

w naszym życiu oświatowym i szkoleniu zawodowym, czego żądali wyraźnie uczestnicy Kongresu.

Mówiąc o kształceniu zawodowym, należy pamiętać o stosunkowo znacznej liczbie osób, korzystających z zakładów naukowych brytyjskich, oraz o istniejących polskich uczelniach wyższych. Udośćnienie tych dróg kształcenia stanowi jedną z jasnych stron naszego życia zbiorowego. Konieczne jest jednak zastrzeżenie podstawowe. Dotyczy ono postulatu utrzymania związków z kulturą ojczystą. Zjednoczenie żywi pełne przekonanie, że spełnienie tego naturalnego nakazu leży zarówno w interesie strony polskiej, jak i brytyjskiej, gdyż od jego wypełnienia zależy urobienie jednostek pełnowartościowych, o silnym koście moralnym, wolnych od kompleksów i zabezpieczonych przed załamaniem. Zanim jednak nastąpi całkowite obustronne uzgodnienie stanowisk, trzeba oprzeć się na siłach własnych. Musimy mobilizować środki, naukowe i opinijne społeczne.

W ostatnich miesiącach zaczęto okazywać studiom polonistycznym więcej uwagi. Powstała specjalna komisja, która przystąpiła do organizacji systematycznych wykładów. Udział przyrzekło kilkudziesięciu naukowców i profesorów, deklarując gotowość bezinteresownej pracy aż do chwili zdobycia niezbędnych funduszy. Znalazł się również lokal; ustalono termin inauguracji; w prasie i na właściwych uczelniach ukazały się już ogłoszenia. Jakich był odzewów tych żmudnych wysiłków? Spośród paru tysięcy osób, od których wolno było oczekiwać zainteresowania dla zamierzonego studium, po informacje zgłosiły się 3 (wyraźnie: trzy) osoby. W tej sytuacji organizatorzy uznali za stosowne przytłumić swój żal na pewien czas.

Rzecz wymaga uderzenia na alarm i szczerzej dyskusji. Wszelkie niedomówienia mogą przynieść jedynie szkodę. Społeczeństwu polskiemu nie wolno podpisać w tak doniosłej sprawie aktu bierności. Jeśli popełniono błędy organizacyjne, trzeba ich unikać na przyszłość. Jeśli zawodzi zasada dobrowoli, warto poddać ją właściwemu komentarzowi. Kongres Zjednoczenia wypowiedział się za poparciem studium nad kulturą polską w

sposób stanowczy i niedwuznaczny. Znajdą one niewątpliwie życzliwe zrozumienie w oświeconych kręgach społeczeństwa brytyjskiego.

Stosunki wydawnicze dostarczyły w ostatnich miesiącach wielu powodów do niepokojów. Na pozór istnieją jeszcze podstawy do umiarkowanego optymizmu. Rośnie liczba drukarni, zatrudniających polskich pracowników. Mnożą się również zakłady wydawnicze, i to nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i poza jej obszarem. Łatwiejszy transport umożliwia sprowadzanie książek i ułatwia ich wymianę. A jednak czynniki, którym leży na sercu los książki polskiej, zdradzają coraz więcej z troskami.

W nasze stosunki wydawnicze wkraśl się zamęt. Brak nam wydawnictw o znaczeniu zasadniczym, a równocześnie ta sama pozycja jawi się na rynku 3 — 4 razy. Dostrzec można pierwsze objawy niezdrównej konkurencji. Próby uzgodnienia w postaci najpierw konferencji wydawców, a potem utworzenia związku, nie przyniosły oczekiwanych wyników. Produkcja książki choruje nagminnie na dyletantyzm, przejawiający się w zabawnych nieporozumieniach zarówno co do wyboru przedruków, jak i wykonania technicznego. Kłopoty drukarskie na obczyźnie sprawiają, że nawet fachowcy muszą pokonywać ogromne trudności; coż mówić o wypadkach, kiedy do rzeczy zabierają się początkujący amatorzy?

Niekorzystnie zapowiada się także przyszłość wydawnictw pod względem finansowym. Kończy się błogosławiony okres zakupów zbiorowych, dokonywanych przez urzędy i instytucje; do głosu zaczyna dochodzić pojedynczy nabywca, którego prawdziwych potrzeb i życzeń nikt dotychczas nie wysondował. Działalność wydawnicza wymagać będzie już w najbliższym czasie świeżej inicjatywy i starannej obserwacji zbytu księgarskiego, co nie będzie bynajmniej proste, gdyż rozprowadzanie książki znajduje się dotychczas w stanie niemiowalnym.

Zadanie Zjednoczenia jest wyraźne. Czas najwyższy, aby w naszych stosunkach wydawniczych pojawiła się jakaś myśl przewodnia i niezbędny stopień zespolenia. Zakłady bez wyraźnego oblicza, które powstały w innej koniunkturze i obecnie tracą

rację bytu oraz podstawy finansowe, powinny się łączyć. Jak najrychlejsze porozumienie wzajemne leży przede wszystkim w interesie samych wydawców. Musi powstać jakiś rozsądny system przedniego zgłaszania projektowanych druków dla zapobieżenia marnotrawstwu środków.

Pewne objawy rozsypaności występują również w naszym życiu artystycznym. Najbardziej dolega mu brak stałego ośrodka skupiającego, niezbędnego dla imprez rozleglejszych. Zjednoczenie zamierza zdobyć wkrótce własną siedzibę, przeznaczoną nie tyle dla administracji, ile dla różnych odmiannych działalności kulturalnej. Dom Zjednoczenia powinien stać się z biegiem czasu ośrodkiem twórczej myśli polskiej, kuźnicą opinii i warsztatem dla artystów.

W zakresie koordynacji Zjednoczenie ma do spełnienia jeszcze jeden cel o wielkiej doniosłości. Wiadomo, że różne instytucje i zrzeszenia mają w swym posiadaniu poważne zasoby dóbr, związanych z ich dawniejszą pracą na polu oświaty i kultury. W swoim czasie przy bardziej rozgałęzionej działalności wyposażenie to było niezbędne w pracy codziennej. Obecnie przechowuje się je dla nieokreślonych celów. Konserwacja w niejednym wypadku zawodzi. Poza tym niektóre przedmioty ulegają dewaluacji. Wiadomo np., że przy nieustannym postępie wiedzy żywot książki technicznej jest stosunkowo krótki i o ile nie wyzyska się jej we właściwym czasie, traci ona wartość użytkową. Czas przeprowadzić rejestrację rozproszonych „magazynów”, usunąć przeszkody formalne i znaleźć dla naszego zbiorowego majątku właściwe zastosowanie.

Taki jest plan Kongresu w zakresie oświaty i kultury. Z istoty Zjednoczenia wynika, że plany jego winny posiadać niezbędną elastyczność, otwierającą pole dla inicjatyw zrzeszonych organizacji. To jednak pewna, że w chwili obecnej wysunięte zadania odpowiadają woli zbiorowej zrzeszonego społeczeństwa polskiego, a zarazem zmierzają do wypełnienia najdotkliwszych braków w istniejącym układzie stosunków oświatowych oraz w naszym życiu kulturalnym.

FELIKS BIELSKI

Kiedy wlażesz między wrony . . .

Wyjątki bez reguły i kompleks niższości

Ktoś złośliwy, zatem nie ja, mógłby powiedzieć, że o ile w normalnym języku nie ma reguły bez wyjątków, o tyle w języku angielskim nie ma wyjątków bez reguły.

„Reguła” znaczy „rule”, a wymawia się to słowo jako „rul”. Czyli angielskiemu „u” odpowiada w polskim także „u”. Lecz w słowie „but” (ale) „u” wymawia się jako „a”, w „busy” (zatrudniony) jako „i” lub „y”, w słowie „bury” (grzebać) jako „e”, w słowie „unity” (jedność) jako „ju”, i t.d. i t.d. Natomiast „u”, podobne całkiem do naszego katolickiego, nadwilańskiego „u”, znajdziesz jako „oo” w słowie „book” (książka), jako „oo” w słowie „wolf” (wilk), jako „ou” w słowie „wound” (rana), jako „oe” w słowie „shoe” (but), jako „ew” w słowie „drew” (ciągnąć).

I szukaj tu reguły! Głowa może spuchnąć od nauki czytania, raczej więc wypada mieć głowę na karku, uczyć się z gazet, z szyldów, z powieści, z radia, przede wszystkim z kontaktów jak najbliższych z osobami plei odmiennej, czytanie zaś i wymowa przyjdą same. Pewnego dnia spostrzeżesz, że dajesz sobie radę bez niczyjej pomocy. Intuicja każe ci przeczytać poprawnie napis na szyldzie karczmcy „Fully licensed” jako „fully lajsent”. Śmiało, z podniesioną głową, wkroczysz do baru i dostaniesz, czego dusza zapagnie, choć w Anglii pragnie pić raczej serce, nie dusza, mówi się tu bowiem „to your heart's content”, czyli dosłownie „aż do zadowolenia twego serca”.

Ta sama domyślność pozwoli ci odróżnić, drogi Adasiu, n.p. znaczenie i wymowę słowa „row”. Gdy je dostrzeżesz w teatrze albo n.p. na wielkich zawodach piłki nożnej (których tu nikt nie nazywa w polska „football” tylko „soccer”), wtedy będziesz od razu wiedział, że trzeba to słowo czytać jako „rou”, i że oznacza ono szereg lub rząd (krzesel). Gdy zaś spotkasz się z tym samym „row” w sprawozdaniu z procesu sądowego (najlepsza lektura codzienna!), przeczytasz je, wiedziony natchnieniem i doświadczeniem, jako „rau”, i będziesz wiedział, że szło w tym wypadku nie o rząd krzesel, stojących spokojnie, ale o bójkę, bitkę, mordobicie, awanturę, w związku z którą mogły krzesła doznać jakiejś krzywdy. N.b. żyje tu a raczej widnę od strasznie dawna i jeszcze nigdy nie widziałem bójki, choć nie stronię na ogół od barów.

Na apelu do św. Intuicji wypadnie mi już skończyć uwagi wstępne. Lecz jeszcze kilka słów, zanim zacznę się na pół prawdziwa nauka. Gdy widzisz bogactwo języka angielskiego, łatwo może cię ogarnąć kompleks niższości

i gotów jesteś pomyśleć sobie, Adasiu, że nasz język jest ubogi, wręcz biedny, albo nawet dziadowski. Szesnaście tysięcy słów Szekspira przywali cię swym ciężarem, a przecież mowa polska, i to właśnie w porównaniu z angielską, ma pewne bogactwa szczególne, ma pewną jasność i precyzję, której Anglik mógłby nam pozazdrościć.

Tu, gdy ktoś, noszący nazwisko „Smith”, mówi przez telefon, zazwyczaj objaśnia „Mr. albo Mrs. albo Miss Smith speaking”. Po polsku? Kowal, Kowalowa, Kowalówna, czyli obchodzi się bez dodatków, bez tego, żebyś mówiąc sam o sobie, zwał się „panem”. Ta sama zasada, która obowiązuje w rozmowie telefonicznej, każe przy wypełnianiu wszelkich formularzy, kwestionariuszów i t.d. zaznaczać „Mr.”, „Mrs.” lub „Miss”. Nawet w liście podkreśla panna, że jest panną.

Po wtóre — to znów jeden ze szczegółów zaledwie — każdy rzeczownik polski, każde imię, przymiotnik albo przysłówki, możesz dowolnie zdrobnić, wyrazić je w formie pieścotliwej, lub na odwrót, dodać końcówkę „pejoratywną”, czyli pogarszającą, pogrubiającą. Gdy w „Krzyżakach” Sienkiewicza Zygryd staje nad trumną Rotgiera, z ust jego pada słowo: „Synaczku! Piękne słowo, zdrobniałe a przecież takie, że w czytelniku wy-

woluje dreszcz grozy. Tłumacz angielski, choć istnieje wyrażenie „sonny” (synku, chłopcze), zastąpił „synaczka” zwrotem: „Son! Dear son!” Nie to samo. Coś zupełnie innego, coś wręcz ubożego w porównaniu do „synaczka”, obok którego mamy jeszcze „synka”, „syneczka”, „synusia”, równie dobrze, jak „synalka” lub „synisko”.

Pod tym względem język nasz odznacza się tą samą zawrotną i zachwycającą zdolnością zdrabniania i zgrubiania, jaką ma mowa włoska. „Powoli”, „powolusku”, „powolusieńko”. A coż potrafimy zrobić z rzeczownika „baba”? „Babeczka”, „babusia”, „babula”, „babuchna”, „babka”, „babcia” i t.p. w chwili zaś słusznego gniewu robi się z tej „baby” zwoyżajne a straszliwe „babsko” czy zaś jeszcze okropniejszy „babsztyl”.

Nadto, musisz, drogi Adasiu, nauczyć się, jak trzeba korzystać z książki najbardziej popularnej pośród wygnańców polskich w Anglii. Mam na myśli naszą biblię, więc słownik, który przyniesie ci wiele gorzkiego rozczarowania. Szukasz n.p. czasownika „napisać” a słownik odsyła cię do „pisać”. Potrzebujesz na gwałt czasownika „namówić” słownik zaś jak Annasz odsyła cię do Kafjasza „namawiać”. „Biegać” jest po angielsku „to run”, tak samo jak „biec” jest „to run”. „Umrzeć” — „to die” i „umierać” lub

„mrzeć” także „to die”. W tym również przejawia się swoiste bogactwo — obrys go nigdy nie zatracił! — języka polskiego, który, jeśli idzie o czasownik, obfituje w wiele t.zw. „postaci”, wyrażających różnice n.p. częstotliwości (biegać, stąd i biegunka), trwania (biec) albo dokonania (wybiec). Byłe prefiks, przyklejony od frontu do czasownika, tworzy jak z rękawa rozmaite formy dokonane, więc „nauczyć się” lub „umrzeć”.

Ale jeszcześmy nie umarli. I jeszcze nie zaczęliśmy uczyć się tego nielogicznego języka, który opanował w drodze przeważnie pokojowej niemal połowę kuli ziemskiej. Czy jest on aż tak absolutnie daleki i obcy dla nas, abyśmy nie dostrzegali podobieństw? Czy nie używamy w Polsce od dawna słów angielskich? Wystarczy przypomnieć sobie jakikolwiek sport, wszystkie „crawl”, krzyk „foul”, który rozlega się na rozgrywkach ligowych, wystarczy zacytować rachubę angielską, przyjętą w tenisie.

(A propos tenisa: tu król Henryk VIII (1509–1547) należał do asów tenisa, tu inny król, skapradło pakskie, zanotował w swej książeczce rachunkowej szkodę, jaką poniósł przez zgubienie piłki, tu królewicz pewien w XVI wieku dostał zapalenia płuc, gdyż nie zmienił koszuli po jakimś ciężkim secie, podczas gdy u

nas w połowie XVI wieku piłka w ogóle była rzeczą nieznana tak, że Górnicki pisze w „Dworzaninie polskim”, iż „w piłę nie gramy”, i dopiero król Zygmunt III Waza, ku zgorszeniu całej Polski, zaczął, dyletant na każdym polu, bawić się piłką, choć nie był to bynajmniej tenis. Piłkę można wprowadzić w Polsce pod koniec minionego stulecia, tu już w średnich wiekach wydawano zakazy, zmierzające do ograniczenia tej gry, pasjonującej Anglików ponad wszelką miarę. Boks w Polsce jest rzeczą nową, tu nawet książęta krwi, temu lat trzysta czy więcej, nie żenowali się bynajmniej stanąć na ringu, albo, widząc przygodną walkę, wyzwać na pięści jakiegoś młynarza czy woznicę lub rzeźnika. Sport mają Anglicy we krwi. Nie wiem, czytelniku mój, czy grasz w napaście czy na beku, jaki jest twój serwis, jaki back-hand, nie wiem, czy masz wagę kogucią czy ciężką, ale w każdym razie wiem, że w sporcie jesteśmy o wiele mniej zaawansowani, niż gospodarze nasi, którzy zaczęli trening o kilkadziesiąt lat wcześniej.)

Ze słów angielskich przyswoiliśmy sobie dość dawno „dreny”, równie jak wyraz „huligan”. Ono także, będąc określeniem rubasza czy bandyty, przyszło do nas prościutecznie z Anglii, choć jest irlandzkiego pochodzenia a pisze się „hooligan”.

Poza tym czy tak daleko padło angielskie „apple” od polskiej „jabłoni”? Czy nie podobnie płynie a czasem i zamarza angielski „stream” jak polski „strumień”? Polski kot lubi mleko i poluje na myszy, tak samo jak angielski „cat” nie stroni od „milk” a czatuje na „mice”. A czy polski nos podobny do angielskiego „nose” jak piasek do nosa? Nie, bo gdy Polak czy Anglik dostaną w nos, obu im płynie z nosów krew podobna, którą zwał można aryską albo, w gramatyce, indoeuropejską.

Na tym już naprawdę kończę wstępne uwagi do „samouczka”, brak mi jednak kropki nad „i”. Naukę w szkołach zaczyna się od modlitwy, w starych zaś tekstach polskich z XV wieku zachowała się pieśń religijna, której pierwsze słowa brzmią: „Sdrow banecz krolu angelsky”, czyli „Bądź pozdrowiony, królu angielski”, co nie znaczy, by w Polsce za czasów pierwszych Jagiellonów śpiewano hymn „God save the King”. Po prostu nikt wtedy nie odróżniał przymiotnika „angielski” od „anielski”.

My już odróżniamy. Polski „anioł” wywodzi się od grecko-lacińskiego „angelus”, nie od Anglika.

jfm

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Z nowych książek

Słownik i antologia

Z pośród polskich książek, ostatnio wydanych na terenie Wysp Brytyjskich, na specjalne wyróżnienie zasługuje „Słownik angielsko-polski” w opracowaniu dr. W. Kiersta.*

Ze szczerzym zadowoleniem i prawdziwym uznaniem liczne rzesze Polaków powitają inicjatywę londyńskiego „Orbisu”, który nie szczędząc trudów ni kosztów wydał tę, tak bardzo każdemu z nas potrzebną, pomoc językową!

Wydawnictwo londyńskie jest przedrukami dobrze znanego w Polsce słownika, który ukazał się przed wojną nakładem warszawskiej firmy księgarskiej „Trzaska, Evert i Michalski”.

Pierwsze wydanie zostało wówczas bardzo szybko wyczerpane, a wybuch wojny przeszkodził w druku następnym.

Słownik dr. Kiersta posiada walory, które niewątpliwie zdobywają mu

miano najlepszego z dotychczas wydanych słowników angielsko-polskich. Obok swej obszerności i bogactwa terminów jest on zdumiewająco zwięzły i jasny w układzie. Wyzbyty balastu dawno nieużywanych słów i wyrażeń, przynosi cały szereg nowych terminów, które czynią go słownikiem współczesnego języka angielskiego.

Na specjalne podkreślenie zasługuje bardzo dokładnie opracowana wymowa angielska i staranna szata zewnętrzna słownika: solidna, płócienna oprawa, przejrzysty druk i dobry papier.

Już kilka miesięcy temu ukazała się na półkach księgarskich w Anglii „Antologia poezji polskiej” zebrana przez Mieczysława Grydzewskiego.†

Jest to zbiór okoliczności, że weszła ona na mój stół razem ze „Słownikiem” ale dobrze, że się tak stało. Obok słownika, który przyczyni się do

ulepszenia (najwyższy czas!) naszego angielskiego, ten bogaty i jakże długo oczekiwany zbiór najpiękniejszej poezji polskiej.

Wreszcie czytelnik, karmiony tu niejednokrotnie książkami o bardzo wątpliwej wartości artystycznej, będzie miał tak uprzyjemniące poznanie czy przypomnienie sobie najwybitniejszych utworów naszej poezji.

Mimo ogromnych trudności, na jakie p. Grydzewski napotykał przy gromadzeniu i wyborze materiału, udało mu się zebrać bardzo obszerną całość sięgającą niemal tysiąca utworów!

Antologia jest ułożona w porządku chronologicznym według dat urodzenia autorów i zawiera wiersze od Kochanowskiego aż do młodych poetów doby obecnej.

Bardzo starannie opracowana i solidnie wydana, powinna znaleźć się ona w każdym polskim domu, w każdym baraku żołnierskim, czy w walizce każdego z nas.

SZCZYPTA HYPTA

PIERWSZY MAJA W BRUKSELI

Nie zabłystły neony, cieć przestało złoto... Czerwono się zrobiło, deszcz rozchlapał błoto. Limuzyny zastępy śniaga przy rymstoku, pochód miał bogactwa, przechodzące z boku. Transparenty powiały szeroko i dumnie, mosiądz drgał, a tłum krzyczał pracę w zwartej kolumnie... Krzyczał: Niech żyje Stalin! Niech obniżą ceny! Niech Franco zjedzie wreszcie z politycznej sceny! Krzyczeli starzy, dzieci, szewcy, tramwajarze i — na nich wzbogaceni — czarno-markieciarze... Krzyczała studenteria o platne wakacje, kelnerzy sloganami wspierali swą akcję... Szły brzdąk kilkadziesiąt w jak najlepszej wierze, składając drobne raczki niby przed pacierzem...

Od drugiej aż do szóstej publika uliczna stała się rozogniona i... komunistyczna! A o szóstej — zmęczeni po marszu godzinach — siedli black-markieciarze w swoich limuzynach, neony znów rozblisły, złoto cieć poczęło, więc się kwiatek czerwony cichcem z klapy zdjął... I znów było w tym wszystkim do twarzy Brukseli, majowe „klas zrównanie” szybko diabli wzięli. Znów była roześmiana, bogata i śliczna... nie czerwona! — przeciwie: kapitalistyczna!

J. HYPT

LOS CZŁOWIEKA zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Fakt jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, uosobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznych wydzielań. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzielni gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważenia przepływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem niedwójnej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być ulecone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, nerwica, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstociwy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działania jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagania, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu radości. Wiemy, gdyż pomagaliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniszszy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 821), 35, Albermarle St., London, W.1. Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ADRES

SPIS RZECZY

Antoni Wejko: Kraj i emigracja. — Stanisław Stroński: Przystanek. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją. — „Nasz Znak” (Dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów). — Feliks Bielski: Sprawy kultury i oświaty. — Zygmunt Nowakowski: Kiedy wejdziesz między wrony. — Z nowych książek. — Szczypta Hypta. — Obywatel Żądłoko: Na paczce od mydła. — Rad: Anglia na codzień.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgnita emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i urogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórcy!

Przeżywamy okres wzmoczonej do maximum aktywności handlowej — po tej i po tamtej stronie naszego narodu. Handluje kraj, handluje emigracja. A dlaczego? Bo handluje Anglia i Ameryka, bo handluje cała Europa, bo zabruje gdzie może Rosja. Przechandlowano już niejednych i niejedno. Sprzedawano już wagonami wolność i zaufanie. Tonami codziennie wyprzedaje się najwyższe wartości ludzkie, do tej pory niewymienne na kruszec.

W takiej to chwili mili demokraci, w chwili historycznej dla naszego narodu, zwracam się do Was z ofertą kupiecką. Znalazłem w komunistycznej szmacie, ukazującej się w Warszawie w języku polskim, ogłoszenie: sześć cali przy cztery lamy. Ogłoszenie to przynosiła pewną skądinąd propozycję powieszenia obecnym „dostojników Państwa Polskiego” — czyli innymi słowy zakupno portretów wyliczonych kolejno twarzy: Bieruta, Cyrankiewicza, Żymierskiego i Gomulki.

W podobny sposób w naszym londyńskim „Dzienniku Polskim” reklamuje faszystowska emigracja paczki z ciepłymi kałesonami, kiszone ogórki i 7 gruczołów. Tam — czterech „dostojników”.

Reklama szanownych podobizn „dygnitarskich” zachęca do nabycia tych wielkopomych czterech facjat o podwójnych obliczach, dodając, że: „Portrety wykonane są techniką rotogravurą na papierze bezdrzewnym”.

Czy ja wiem? Jak myślicie, mili demokraci, czy technika „wykonania” wyborów i tego rzędu P.P.R. była „rotogravurą” czy zwyczajnie „agentograndowa”?

Cierpliwym polski papierze bezdrzewnym, składamy ci uznanie. Taka obca „dostojna” twarz na skromnym polskim materiale piśmiennym — musi palić i piec jak plaster gorczycowy na pośladku.

Sześć-ciu-calowa reklama korzysta z okazji i zachaca o szczegóły: „Format 50 na 60” Gdzie tam! Rząd ma format całkiem inny: „1 na 1,000” — niby też tylko jeden na tysiąc jest z tego rzędu zadowolony. Wybory zachowane ustaliły „format” dostojników wczesniej znacznie przed reklamą portretów.

Jednym słowem anons jakich mało: „Cena 80 zł. za egzemplarz”. Tanie! Bardzo tanio! — Taki „egzemplarz”, jak Bierut czy Gomulka jest wart znacznie więcej. Cóż dopiero Żymierski na papierze bezdrzewnym. Życ nie umierać! Para butów: 8.000 zł. a jedna para Gomulka — Cyrankiewicz „za” jedne 160 zł.

„Ano dalej do mnie, tanie Bieruty — tylko za 80 zł. każdy egzemplarz — kto kupuje nie żałuje...” Tak pewnie wykrzykiwać będą na ulicach stolicy kolporterzy komunistycznej spółdzielni „Czytelnik”, którą dowodzi z ramienia władz sowieckich taki „egzemplarz”, jak towarzysze Borejsza w formacie „0 na 00”.

Kiedys przed wojną na ulicach polskich miast nasi policjanci mieli niestające kłopoty z plagą młodocianych handlarzy, specjalistów tajemniczo reklamowanego towaru: „Jednym piarkiem okadzisz cały pokój”. Podajmy więc mili demokraci towarzyszowi Borejszy slogan propagandowy dla dostojnych portretów: „Jednym egzemplarzem zakadzisz całą Polskę” lub „Jednym Gomulką ocadzisz własny spokój”.

Ludzie w Polsce pewnie będą musieli kupować... wieszac... Właściwie ściśle licząc, dostaję „egzemplarz” wyżej wyliczone imiennie — są już dawno kupione... przez Kreml i to na długo przed powstaniem warszawskim.

A co do wieszania — to przedź czy później się zalatwi, nie na tym, to na innym haku, nie tu, to tam. Zwyczajny los ludzi takiego „formatu” wymalowanych na dostojników taką „techniką” i na... sfalszowanych papierach.

Czy nazwa „Portrety Dostojników Państwa” — jest w tym wypadku właściwa? Niech obywatel Borejsza zastanowi się nad życiową wagą demokratów zebranych w Hyde Parku londyńskim. Czy nie lepiej byłoby określić skromnie: „Miniatury moskiewskie” lub szczerze: „Landschafty kremlińskie”, a najlepiej po prostu od serca: „Oleodruki polityków”.

Na pięknej wystawie w Londynie „King's Pictures” oglądaliśmy pewnie, mili demokraci, taki niezapomniany portret pędzla Van Dyck'a „Król Karol I — w trzech ujęciach” (Sir Anthony Van Dyck: „King Charles I in three positions”).

Czy nie lepiej by było, po prostu rozpoznać nakładem „Czytelnika” — wielki portret generalissimusa Stalina w dużym formacie mapy Europy, a z głowy jego wyprowadzić „in three positions” różne twarze, przy czym kombinacja doboru „głów” mogłaby być bardzo urozmaicona: Bierut, Tito, Groza, albo Gomulka, Benesz, Dymitrow i tak dalej, i tak dalej jak w latach 1944 do 47.

Myślę, że mistrzowie pędzla tej miary, co Mótow (twórca szkoły futurystów dyplomatycznych) oraz mistrz Wyszyński (wytrawny specjalista malowania rzeczy na upatrzony kolor) — podejmą się z ochotą wykonania tego wielkopomnego dzieła sztuki.

Obywatelki i Obywatele, jesteście „wykonani” techniką demokracji sowieckiej na wygnachów bez ojczyzny w „formatach” dotąd niespotykanych. Wzniescie więc razem ze mną okrzyk na cześć „historycznych portretów” i z myślą o czterech dostojnikach wołajcie na cały Hyde Park, na całą wyspę, na całą Polskę i na całą Europę:

„Niech wiszą! Niech wiszą! Niech wiszą!” Do usłyszenia za tydzień, na tej samej paczce, o tej samej porze.

Wasz OBYWATEL ŻĄDŁOKO

Płóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. 1-sze piętro, drzwi nr. 9.

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ Kursy elementarne i średnie codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz. Nauka wymowy dla wystąpienia publicznych THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, W.1. Tel.: MAY 2120 Nauczamy wszystkich języków

MISTRZ MASARSKI, umiemy siekać mięso na kuzrze (silent cutter) potrzebny na wyjazd do Stanów Zjednoczonych do polskiej fabryki wędlin. Sprawę wizej i przejazdu załatwimy. Oferty z dokładnym opisem pracy zawodowej kierować do Mr. Henry Korab, Studio Nr. 4, 166, Ellis Ave, Irvington, N.Y., USA.

! DRUGIE WYDANIE ! TYMON TERLECKI POLSKA A ZACHÓD PRÓBA SYNTEZY Cena 3 szylingi Skład główny: „ORBIS”, 38, Knightsbridge, London, S.W.1

ODZIEŻ Posiadamy wielkie składy używanej odzieży, męskiej, damskiej i dziecięcej i sprzedajemy po najniższych cenach w Londynie. — Prosimy odwiedzić nasz magazyn, 7, Cambridge Avenue, B. FISHER, Kilburn, London, N.W.6

ZNACZKI lotnicze 50 różnych 7/6; 100 różnych 15/-; ZESZYTY do WYBORU wszystkich krajów europejskich i kolonialnych przesyłamy na żądanie. Można pisać po polsku. EXCELSIOR STAMP CO., 44, Eton Hall, London, N.W.3 (Tube: Chalk Farm).

„ORBIS” KSIĘGARNIA POLSKIE Londyn: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791 Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705 WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

BIAŁE SPADOCHRONY jedwab „Nylon” na damską bieliznę i bluzki. 1 szt. materiału (2 kliny) dług. 3 1/2 metra szer. góra: 12 cm. dół: 180 cm. Cena z przesyłką poleconą w Wielkiej Brytanii: 23 szyl. Cena z przesyłką poleconą do Polski: 24 szyl. 3 pensy. Nowy, podwójny, biały koc — czysta wełna. Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 35 szyl. Mało używany, jak wyżej 30 szyl. Nowy, pojedynczy, biały koc — czysta wełna. Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 30 szyl. Mało używany, jak wyżej, 25 szyl. Zamówienia z należnościami tylko listownie przyjmujemy: ANGLO-CONTINENTAL AGENCY, 51, Barkston Gardens, S.W.5 Wysyłka natychmiastowa

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA (rz. kat. w miarę zapasu) w języku polskim proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2

APEL DO AMATORÓW WYŚCIGÓW KONNYCH „RIGHT HONOURABLE” wygrał bieg dn. 28 kwietnia 4 do 1. Zapowiedź jego zwycięstwa wystąpiłem do wszystkich moich klientów na tydzień naprzód. Następnym moim typ „DEISEL” przyszedł pierwszy, placąc 9 do 2. Dn. 3 maja „ANN DENISE” wygrał 5 do 2. Dowody w „Sporting Life” oraz w tym wydawnictwie. Interesujący się wyścigami sportowcy, którzy zgodzą się wypłacić mi wygrane od 1 funta do wszystkich wygrywających typów, dostarczanych przeze mnie moim klientom — zechcą bezwzględnie porozumieć się ze mną listownie, załączając 10 sh., tytułem opłaty rejestracyjnej, która zostanie mi potrącona od pierwszej prowizji. Bezpłatne informacje o koniach startujących od 4 znanych stajni wyścigowych. Napiszcie natychmiast do: T. A. D. BOUGH, 19, Wardour St., London, W.1 (Nazwisko i adres proszę podawać dużymi literami)

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ” 2, DRUMSHEUGH PLACE, EDYNBURG. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauki języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10s. (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji (Business Offices): 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU ZWIEDZA LONDYN — II Dojechawszy do stacji kolejki podziemnej Covent Garden, wyszedł Dońciu na powierzchnię ziemi w przekonaniu, że ujrzy wspaniały ogród. Tymczasem zobaczył tylko wąskie i zaśmiecone ulice, zapelnione ludźmi dźwigającymi kosze i worki z zielenią. Szukając na próżno ogrodu przystanął wreszcie przy wielkiej hali, gdzie sprzedawali warzywa i zagadnął przechodnia o Covent Garden.

„This is Covent Garden” — rzekł zapytany, wskazując na główki kapusty i salaty w wielkich stosach.

Dońciu przeżył nowy szok. Zdążył jednak powiedzieć Anglikowi, że w Polsce ogrody są o wiele piękniejsze, że cały Covent Garden nie umywa się do takich Łazienek w Warszawie — the Baths in Warsaw.

„O, if you want a bath, go to an hotel” — doradził Anglik, przyglądając się Dońciowi uważnie.

Dońciu zaklął i poszedł szukać restauracji. W okolicy Strand'u znalazł jej łatwo, ale kuchnia była wybitnie angielska. Po obiedzie głodny i zły pojechał na Oxford Circus.

Znowu zawód. Ani śladu cyrku. Podłuższym a bezowocnym rozglądaniu się spostrzegł Dońciu rodaka, który miał wygląd rodowitego londyńczyka. — „Może mi pan powiedzieć, gdzie jest ten cyrk z Oksfordu?”

Zagadnięty nie znał jednak Londynu tak dobrze, choć z mowy jego wynikało, że spędził już długie lata w Anglii i był pod urokiem angielskiego języka:

„Sorry jestem, ale ja tu niedawno postawiany, do Londynu przyjeżdżam tylko na week-end'y. Ale chce pan endżojować wieczór, to radzę na jakies show, jeżeli panu ceny sutuję”.

Dońciu zapytał o ceny. — „Na pyczkerszy licz pan z osiem szylów, a w music-hall'u spendzisz pan (od to spend) z funtami”.

Dońciowi takie ceny nie „sutowały”. I w ogóle był rozżalony na Londyn, londyńczyków i wszystkich Anglików. — Gotować nie umieją, kina i teatry za drogie, właściwie powinni byli przegrać wojnę.

„Nie grambluj pan — rzekł rodak — Anglia to — pater; ja tam nie chcę ich over-preznać, ale czy pan sobie realizujesz ich tradycję? Spójrz pan na tego kolonela z orderami — ten uniform to stur jaszczce kwint Wiktorii ustanowiła”. — To mówiąc wskazywał postawnego jegomościa w czerwonej liberii, który stał przed kinem i pilnował porządku w ogonku do kasy.

„Albo i ten queueing — ciągnął rodak — czy do basu, czy na tea w Lajonsie — parami, bez disorder'u, bez paniki”.

„Ale Dońciu przytoczył mu przykład paniki i „disorder'u” właśnie przy „basie”. Kiedyś późnym wieczorem stanął na przystanku w oczekiwaniu na ostatni autobus. Kilkadziesiąt osób czekało już na ten autobus, wobec czego było jasne, że Dońciu, jako ostatni, nie miał szans.

Autobus nadjechał i wszyscy z pośpiechem zaczęli tłoczyć się do wnętrza.

W tym momencie Dońciu skoczył w środek ciżby i krzyknął gromko: — „Don't panic! Remember you are British!”

Zdumiona publiczność przestała zapelniać autobus i zatrzymała się w wyczekującej postawie. Dońciu szybko przecisnął się do autobusu i już z platformy wyjaśnił:

„I am not British. — I may panic!”

RAD

SKRZYŃKA POCZTOWA

NALEŻNOŚCI B. JEŃCÓW I B. WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH W „Polsce Walczącej” (nr. 16) ukazał się ostatnio artykuł: „Należności byłych jeńców”. Czy wolno zapytać, czemu nie wspomina się i niekt nie wspomni się o byłych więźniach politycznych? o te reszki szczytów niedopalonych w piecach krematoriów (mówiąc językiem Wankowicza)? Czy skromni bohaterzy z organizacji Ż.W.Z., Walka, K.O.P., weterani z r. 1939-40-41-42, założyciele Fundamentu ruchu oporu, którzy pierwsi ruszyli do walki z najeźdźcą na rozkaz Naczelnego Wodza są — niewygodnym balastem? Czemuż to Komisja Weryfikacyjna w Ruabon odmawia przyjęcia i zweryfikowania do A.K. — bojownika patrioty? Czyż dokument kartoteki z Gestapo — oryginał i zarchiwizowany podstany arestowania jako Widerstandbewegung z roku 1941 nie mówi dostatecznie sam za siebie? Czyżby obawiano się nas, że raz wydobytą naszą sprawą na światło dzienne nabierze sily i będziemy chcieli być równi? Wszakże kroki naszego Stowarzyszenia B. Więźniów Politycznych na tutejszym terenie bez większego poparcia naszych władz nie daly dotychczas zadowalających wyników. Czy można prosić o umieszczenie odpowiedniego artykułu, wyjaśniającego sprawę należności za okres przepracowany w obozach koncentracyjnych — płatnych z funduszy go-hillerowskich, które są w posiadaniu Aliantów — może właściwie członkowie przystąpiłoby do realizowania projektów, wstawiając się w naszej sprawie u władz alianckich. Stowell Park Camp.

ANTONI JAGIELSKI b. więzień polityczny Nr. 43457/Obróćcim-Gusen

KSIAŻKI NADESLANE Anatol Krakowicki: Czarne żorawie. Książnica Polska, Str. 95. Cena 6s. Wydawnictwa Orbis (London) Ltd. Skład główny: 38, Knightsbridge, London, S.W.1: Trzaski, Everta i Michalskiego Słownik angielsko-polski i polsko-angielski, pod redakcją dra. fil. W. Kłerska, Str. 449. Cena 25s. Józef Bartosik: Wierny okręt. Str. 147. Postal kobiece w prozie i malarstwie polskim. Str. 80 i 20 ilustracji na oddzielnych planszach. Cena 10s. 6d. Niezłomni. Str. 63 i 12 plansz.